

ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSYTA STRAŻ



Na straży swej stać będę... Przychodzi poranek, a także i noc - Abakuk 2:1; Izajasz 21:11-12

Dostęp do Boga przez jednego pośrednika

„Mając więc, bracia, śmiałość, aby przez krew Jezusa wejść do Najświętszego Miejsca” - Hebr. 10:19.

„Nikt nie przychodzi do Ojca jak tylko przeze mnie” - Jan 14:6.

Ufamy, iż z powyższego jasno wynika, że całe pośrednictwo jest już przeszłością, że to nie żywy, uwielbiony Jezus pośredniczy teraz między Bogiem a ludźmi i dokonuje przebłagania u Boga za nas, ale że dzieło pośredniczenia i przebłagania zostało w całości dopełnione, zakończone i sfinalizowane przez pośrednika, który złożył samego siebie jako pośredniczącą lub przebłagalną ofiarę – człowieka Chrystusa Jezusa.

Wobec takiej prawdy oczywiste jest, że nie ma już żadnej przeszkody ani bariery, która uniemożliwiłaby dostęp do Ojca grzesznikowi przyjmującemu to pośrednictwo – okup. Dostęp ten nie jest też uwarunkowany występowaniem

niekogoś, kto mógłby dalej wstawiać się za nim. Jest oczywiste, że aby otrzymać przebaczenie grzechów, zapewnione przez ten przebłagalny okup, grzesznikowi, za którego został on dany, wystarczy tylko udać się do Boga i prosić o przebaczenie; nie musi on składać już żadnej innej ofiary za grzechy poza tamtą JEDNĄ i nie potrzebuje pośrednika ani na ziemi, ani w niebie. Ta prosta prawda jest pięknie wyrażona przez poetę:

W mojej ręce żadnej
nie przynoszę ceny,
po prostu krzyża
jestem uchwycony.

Dokończenie na str. 28



Spis treści

Dostęp do Boga przez jednego pośrednika.....	25
Orędownik u Ojca, wstawiający się za nami....	25
Grób Jonasza.....	27
Przymierze Zakonu i jego obrazowe, a nie rzeczywiste pośrednictwo.....	31
Szczególne łaski poza Nowym Przymierzem.....	32
Syn i Pan Dawida.....	34
Zakres modlitwy.....	36
Widoki z wieży (1885).....	40
Syjon usłyszał i weseli się.....	46

Orędownik u Ojca, wstawiający się za nami

„Jeśli jednak ktoś zgrzeszy, mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego.

I on jest przebłaganiem [zadośćuczynieniem] za nasze grzechy, a nie tylko za nasze, lecz także za grzechy całego świata” - 1 Jana 2:1-2.

Ten fragment ma rzekomo sprzyjać myśli, że uwielbiony Jezus, przybywając do Ojca, musi działać jako ambasador lub orędownik u Ojca, *blagając* o akceptację i przebaczenie dla nas. Jak już wykazaliśmy, jest to sprzeczne z rozumem, a także z duchem i słowem Bożym. Jak więc należy rozumieć to oświadczenie ap. Jana? Odpowiadamy:

Dokończenie na str. 30

Czasopismo STRAŻ...

...zamieszcza zasadniczo teksty z wydawnictw autoryzowanych przez C.T. Russella. W większości są to niepublikowane jeszcze w języku polskim tłumaczenia artykułów z czasopisma THE WATCH TOWER, ale także okolicznościowo z innych czasopism, biuletynów konwencyjnych oraz materiałów historycznych. STRAŻ jest kontynuacją czasopisma publikowanego od 1915 roku jako polska wersja THE WATCH TOWER, które za wiedzą C.T. Russella prowadził Hipolit Oleszyński. Po zmianach w Redakcji założył on w 1919 roku niezależne czasopismo, które od maja 1925 roku nosiło nazwę STRAŻ i było prowadzone przez niego aż do jego śmierci w 1930 r. Czasopismo było wydawane nadal – do 1983 roku w USA, a w latach 1987-1995 we Francji i łącznie przez 71 lat wiernie dostarczało duchowego pokarmu w języku polskim. Wznowione zostało w roku 2008 z zamiarem kontynuowania dzieła czasopisma THE WATCH TOWER.

W tym numerze...

... przedstawiamy serię artykułów na tematy zasadnicze w początkach ruchu studentów biblijnych. C.T. Russell objaśnia, jaką rolę względem wierzących spełnia przed Bogiem Jezus jako pośrednik oraz orędownik (rzecznik). Ublaganie za grzechy dokonało się raz, w śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Wtedy też zostało zapieczętowane (jak rozumiał początkowo Redaktor ZWT) Nowe Przymierze, które w przyszłości obejmie swym błogosławieństwem Izrael i wszystkich ludzi, zaś szczególnie łaski, jakimi cieszy się obecnie Kościół, wynikają z obietnicy Abrahamowej, a nie z Nowego Przymierza. Jezus nie musi za każdym razem błagać zagniewanego Ojca o przebaczenie grzechów wierzących. Jako orędownik wstawia się raczej za nimi w ich pozytywnych działaniach oraz modlitwach. C.T. Russell pisze też o niewidzialnym powrocie Jezusa, a także w serii tzw. „Widoków z wieży” w interesujący sposób objaśnia pozorne niepowodzenia w działalności ewangelicznej zapoczątkowanego właśnie ruchu. Zapraszamy do czytania!

CZASOPISMO TO I JEGO POSŁANNICTWO

Czasopismo to mocno stoi na stanowisku obrony jedyne prawdziwego fundamentu chrześcijańskiej nadziei, który obecnie jest powszechnie podważany – odkupienia przez kosztowną krew „człowieka Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie na okup za wszystkich” (1 Piotra 1:19; 1 Tym. 2:6). W budowaniu na tym pewnym fundamencie złota, srebra i drogich kamieni (1 Kor. 3:11-15; 2 Piotra 1:5-11) Słowa Bożego, jego posłannictwem jest objaśnianie „wszystkim, jaka by była społeczność onej tajemnicy zakrytej od wieków w Bogu, (...) aby teraz przez zbór wiadoma była (...) nader rozliczna mądrość Boża, która innych wieków nie była znajoma synom ludzkim, jako teraz objawiona jest” (Efezj. 3:5-9,10).

Jest ono wolne od ulegania jakimkolwiek podziałom, sekciarstwu czy wierzeniom ludzkim i pragnie, aby każdy tutaj wyrażany pogląd był coraz pełniej poddany woli Bożej w Chrystusie, tak jak jest on przedstawiony w Piśmie Świętym. Dlatego też śmiało może ono ogłaszać to, co Pan powiedział – według Boskiej mądrości, którą dane jest nam pojmować. Jego stanowisko nie jest dogmatyczne, lecz zdecydowane, ponieważ wiemy, na czym budujemy, niezachwianie wierząc w mocne obietnice Boże. Jest ono redagowane z wiarą, że będzie używane tylko i wyłącznie w służbie Bogu. Stąd też decyzja o tym, co ukaże się na jego łamach, a co nie, musi wynikać z rozeznania Jego dobrego upodobania i nauki Jego Słowa dla budowania Jego ludu w łasce i znajomości. Nie tylko więc zachęcamy, ale i nalegamy, aby czytelnicy sprawdzali, czy opinie ukazujące się w tym czasopiśmie wytrzymują krytykę nieomylnego Słowa Bożego, do którego często odwołujemy się, aby taką próbę ułatwić.

Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750

WEDŁUG NASZEGO ZROZUMIENIA PISMO ŚWIĘTE WYRAŹNIE UCZY:

- ... że Kościół jest „Świątynią Boga żywego” – a szczególnie „Jego dziełem” i że proces jego budowy trwa przez cały Wiek Ewangelii – odkąd Chrystus stał się Zbawicielem świata i „gruntownym kamieniem węgielnym” tej Świątyni, za której pośrednictwem po zakończeniu jej budowy wszyscy ludzie otrzymają Boże błogosławieństwo i znajdą przystęp do Niego – 1 Kor. 3:16-17; Efezj. 2:20-22; 1 Mojż. 28:14; Gal. 3:29;
- ... że w międzyczasie trwa proces obciosywania, kształtowania i polerowania ofiarowanych, wierzących w Chrystusowe pojednanie za grzech. Gdy ostatni z tych „żywych kamieni”, „wybranych i kosztownych” będzie gotowy, wówczas wielki Mistrz Budowniczy zgromadzi wszystkich razem w „pierwszym zmartwychwstaniu”, a Świątynia zostanie napełniona chwałą i przez okres Tysiąclecia będzie miejscem spotkania Boga z ludźmi – Obj. 15:5-8;
- ... że gruntem nadziei tak dla Kościoła, jak i świata jest to, że „Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, będąc „okupem za wszystkich”, który też będzie „we właściwym czasie” „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” – Hebr. 2:9; Jan 1:9; 1 Tym. 2:5-6;
- ... że nadzieją Kościoła jest obietnica, iż ujrzy Pana swego „tak jak On jest”, będąc „uczestnikiem boskiej natury”, współdziedzicem Jego chwały – 1 Jana 3:2; Jan 17:24; Rzym. 8:17; 2 Piotra 1:4;
- ... że obecnym zadaniem Kościoła jest doskonalenie się w świętości ku przyszłej służbie, rozwijanie się we wszystkich łaskach, aby być świadkami Bożymi wobec świata i przygotowanie się do sprawowania usługi królów i kapłanów w przyszłym wieku – Efezj. 4:12; Mat. 24:14; Obj. 1:6; Obj. 20:6;
- ... że nadzieja dla świata spoczywa w błogosławieństwach znajomości i sposobności, które mają zostać udzielone *wszystkim* za pośrednictwem Tysiącletniego Królestwa – restytucji (naprawienia) tego wszystkiego, co zostało utracone w Adamie, przez Zbawiciela i Jego uwielbiony Kościół dla wszystkich posłusznych, chętnie słuchających „Jego głosu” – Dzieje Ap. 3:19-23; Izaj. 35.

Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750

STRAŻ i Zwiastun Obecności Chrystusa

Kwartalnik poświęcony naukom biblijnym dla chwały Boga i duchowego dobra Jego ludu.

Wydawnictwo „STRAŻ”,
Skr. poczt. 13,
78-210 Białogard 2
e-mail: redakcja@straz.at,
internet: straz.at

Czasopismo „STRAŻ” jest zasadniczo bezpłatne. Można jednak przyczynić się do jego finansowania. Chętnych prosimy o kontakt na podane obok adresy. Chęć prenumeraty można zgłaszać pisemnie na adres pocztowy lub wypełniając formularz rejestracyjny na witrynie internetowej. Ze względu na koszty przesyłki mile widziane są zamówienia zbiorowe.

POŻYTECZNE I CIEKAWE

Grób Jonasza

Irak jest współczesnym państwem, na którego terenach rozegrało się wiele biblijnych wydarzeń. W dolnym biegu Eufratu, w Ur, urodził się i wychował Abraham. Nieco bardziej na północ położony był Babilon, w którym znalazło się wielu wygnańców izraelskich, a wśród nich także prorocy, jak choćby Daniel czy Ezechiel, oraz inne postaci znane z kart Biblii – np. książę Zorobabel, w którego imieniu kryje się nawet nazwa tego miasta.

Być może najsłynniejsza historia biblijna wiążąca się z terytoriami współczesnego Iraku zapisana jest w Księdze Jonasza. Ten niepokorny prorok, pokłnięty najpierw przez wielką rybę, głosił zagładę w Niniwie, ale wbrew swoim intencjom, a zgodnie z wolą Bożą, doprowadził mieszkańców tej metropolii do pokuty, która na długie lata odwróciła gniew Boży od ich miasta.

Według tradycji Jonasz zamieszkał już odtąd w pobliżu Niniwy i tam umarł, a potomni czcili w Mosulu miejsce jego pochówku. W tradycyjnym miejscu grobu na ruinach pałacu Assarhaddona asyryjscy chrześcijanie u progu średniowiecza wzniesli kościół. Wcześniej pielgrzymowali tam Żydzi, a w XII w. powstał meczet pod wezwaniem Nabi Yunusa, czyli po arabsku – Proroka Jonasza.

24 lipca 2014 świat obiegła szokująca wiadomość, że barbarzyńcy tzw. „państwa islamskiego” zniszczyli zabudowania upamiętniające proroka Jonasza jako miejsce bałwochwalczego kultu. W istocie bowiem grób proroka Jonasza łączył trzy wielkie religie monoteistyczne, które na równi czczą pamięć buntowniczego syna Amittaja. Gdy trzy lata później, w styczniu 2017 r. Mosul został wyzwolony, okazało się jednak, że ruiny pozostawione przez fanatyków kryją w sobie fascynującą tajemnicę.

Już wcześniej było wiadomo, że pod meczetem oraz wcześniejszym kościołem chrześcijańskim znajdował się system tuneli, ale ich zbadanie było niemożliwe ze względu na świętość miejsca. Teraz wejście do tuneli zostało odsłonięte przez wybuch, otwierając drogę do licznych pomieszczeń z reliefami, zapisami klinowymi oraz rzeźbami. Zapewne wiele przedmiotów

zostało zrabowanych przez terrorystów i sprzedanych na czarnym rynku. Jednak samo miejsce wraz z reliefami i zapisami ocalało i jest obecnie badane oraz zabezpieczane przez międzynarodowy zespół archeologów.

W niedzielę, 7 marca 2021 r. na ruinach chrześcijańskiego kościoła w Mosulu zagościł zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego, Franciszek, w ramach pierwszej w historii wizyty papieża w Iraku. I tak miasto, które siedem lat temu islamscy fanatycy ogłosili stolicą swojego separatystycznego państwa ponownie stało się symbolem więzi między różnymi religiami. Izraelski prorok, który nawrócił pogańskie miasto, będący inspiracją i symbolem Jezusa a jednocześnie szanowanym przez muzułmanów prorokiem, znów jednoczy na swoim grobie przedstawicieli różnych nurtów monoteizmu.



Meczet Proroka Jonasza przed zburzeniem



Dokończenie ze str. 25

Niestety! Ludzie sami sobie zagrażają drogę, którą Bóg przez Chrystusa uczynił tak otwartą i wolną! Jaka szkoda, że ludzkie tradycje przeszkadzają i stają na drodze grzeszników! Papieństwo dało przykład, wyrażając czynami i praktykami, że okup nie jest w pełni zadowalający dla Boga, że człowiek musi się do Niego zbliżyć przez Jezusa i przez Niego błagać, żeby zostać przyjętym. Jezus zaś kocha swoją matkę, powiadają, i uczyniłby szczególny wysiłek dla grzesznika, gdyby Jego matka o to poprosiła, a Dziewica Maryja, jak mówią, nie interesowałaby się specjalnie błaganiami grzesznika o miłosierdzie i przebaczenie, chyba że działałoby się to za pośrednictwem wyświęconego zgodnie z regułą kapłana, kapłan natomiast nie uczyniłby wysiłku na rzecz grzesznika, dopóki ten nie *zapłaciłby* za to pieniędzmi lub wpływami. Sekty protestanckie w większości posiadają tego samego ducha błędu wynikającego z fałszywej doktryny, że karą za grzech jest wieczna nędra zamiast wiecznej zagłady – śmierci. Ta błędna nauka wywołała potężny strach i przerażenie przed Bogiem, których miłość nie może pokonać, dopóki trwa życie i ten błąd. O tym mówi Pan przez proroka, stwierdzając: „(...) jego bojaźń wobec mnie jest wyuczona przez nakazy ludzi” (Izaj. 29:13). Żyjąc taki strach przed Bogiem i nie widząc wyraźnie, że złożony okup unieważnił wszelkie roszczenia sprawiedliwości wobec rodzaju ludzkiego i na zawsze stłumił potępienie przekleństwa w przypadku tych, którzy przez wiarę chwytają się tego okupu, nadal odczuwają oni potrzebę, aby ktoś stanął między nimi a Bogiem i *blał* o przebaczenie dla nich. A ten zły pogląd prowadzi do innych błędów w działaniu. Nauczanie o niechęci Boga do swobodnego i pełnego przyjęcia grzesznika bez ponaglenia Go przez Jezusa jest podstawą tego, co niektóre z dzieci Bożych nazywają „ławą pokutną”, gdzie skruszony grzesznik, prosząc o przebaczenie, uczy się, przynajmniej przez praktykę i przykład, że łzy, jęki i błaganie jego i innych muszą poprzedzać wszelkie przebaczenie grzechów lub przyjęcie przez Boga. Ukazywanie Go w taki sposób – jako wymagającego *blańia* – jest fałszywym przedstawieniem Boga i nauki Jego Słowa oraz lekceważeniem skuteczności drogocennej ofiary okupu, dzięki której mamy pełny, wolny i nieprzerwany dostęp do

Ojca. Droga do życia nie musi być otwierana przez jęki i błaganie; została ona otwarta ponad osiemnaście wieków temu przez pośrednika – człowieka Chrystusa Jezusa, który dał siebie na OKUP za wszystkich.

Zwyczaj tak zwanych „spotkań przebudzeniowych”, w których wzywa się grzeszników do *powstania*, a tym samym prosi o zainteresowanie modlitwami obecnych chrześcijan, jest częścią tego samego błędu. Praktycznie mówi się grzesznikom, że *potrzebują wstawiennictwa* lub *blańia* świętych u Jezusa, a Jezusa u Ojca, zanim będą mogli znaleźć się w harmonii z Bogiem. W ten sposób oszukuje się grzesznika i utrwala błąd w jego umyśle, który, choćby się nawrócił, będzie przez lata przeszkodą dla niego, a przez niego dla innych, uniemożliwiając wielu prawidłowe zrozumienie charakteru i planu Boga.

Niewątpliwie z tego błędu, w połączeniu z innymi, zrodził się błędny, ale powszechny zwyczaj modlenia się o nawrócenie przyjaciół. Chociaż właściwe jest, abyśmy przedstawili Panu nasze zainteresowanie przyjaciółmi i ogólnie grzesznikami, to jednak nie jest właściwe, abyśmy prosili Boga o zmianę Jego planu i zarządzeń oraz o przyjęcie naszych planów. Powinniśmy raczej słuchać Jego słowa i dowiedzieć się, jaka jest Jego droga, a następnie z szacunkiem powiedzieć: Nie moja wola, ale Twoja niech się stanie i nie moim sposobem i w moim czasie, lecz Twoim.

Próba kierowania wszechmądrym Bogiem przez niedoskonałego człowieka jest skrajnym zuchwalstwem. Najwyraźniej rodzi się z idei, że kochamy grzesznika bardziej, niż kocha go Bóg, że nasza miłość jest głębsza i silniejsza niż miłość Ojca, który tak umiłował świat, że gdy wszyscy byli jeszcze grzesznikami, posłał swojego Syna, aby pośredniczył i zawarł Nowe Przymierze, które będzie błogosławić wszystkie narody ziemi; albo że nasza miłość jest głębsza niż miłość tego, który oświadcza: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś oddaje swoje życie za swoich przyjaciół” [Jan 15:13]. Ci, którzy czują, że ich miłość do grzeszników jest większa niż ta, powinni uzmysłwić sobie, że okazali mniej miłości i złożyli mniej ofiar za grzeszników.

Właściwy pogląd na sprawę prowadziłby do następujących wniosków:

Oto przyjaciel, którego kocham; pragnę, aby doszedł do harmonii z Bogiem – został nawrócony z dróg grzechu i niewiary na drogi sprawiedliwości

i wiary. Co mam z tym zrobić? Czy mam modlić się do Boga i błagać, aby go kochał i dbał o jego dobro? Nie; ponieważ zdaję sobie sprawę, że On już go kocha *bardziej* niż ja i że już o niego zadbał i to za wielką cenę. Co więc mogę zrobić dla mojego przyjaciela? Przede wszystkim mogę się dowiedzieć, jaki plan i zarządzenie przygotował dla niego Bóg, zapewniając od samego początku, że plan ten musi być o wiele mądrzejszy, bardziej miłosierny i sprawiedliwszy niż cokolwiek, co mógłbym zaplanować, ponieważ Bóg jest mądrzejszy, sprawiedliwszy i bardziej kochający niż ja.

Kiedy w Słowie Bożym znajduję stwierdzenie, że za *wszystkich* został złożony pełny *okup* i że w ten sposób zostało otwarte dla *wszystkich* Nowe Przymierze, nowa droga i zarządzenie, zdaję sobie sprawę, że mój przyjaciel, ja i wszyscy inni z pewnością otrzymają szansę na życie wieczne na szczerobliwych warunkach. Dziękując Bogu, że mój przyjaciel został odkupiony i że „w stosownym czasie” zostanie przeprowadzony do zrozumienia warunków Nowego Przymierza i otrzyma pomoc w ich spełnieniu, cieszę się z tego.

Następnie pytam Pana *przez* JEGO SŁOWO, czy aby mieć udział w błogosławieństwach Nowego Przymierza, mój przyjaciel musi teraz rozpoznać i przyjąć jego postanowienia? I tam, jak i w faktach życia znajduję odpowiedź, że tylko nieliczni z całej ludzkości, którzy będą błogosławieni przez to przymierze, dowiedzą się o nim wszystkiego w obecnym czasie; że ogromna większość umiera w dzieciństwie i w niemal całkowitej ignorancji na ten temat, ale ktokolwiek o tym słyszy i otrzymuje to teraz, w epoce chrześcijańskiej, ma możliwość i przywilej *poświęcenia się*, a tym samym otrzymania dodatkowej łaski, obiecanej takowym. Teraz mówię sobie: Wiem, że mój przyjaciel zostanie pobłogosławiony przez okup i doprowadzony do poznania tej błogosławionej prawdy i do radowania się łaskami, które się w ten sposób otworzyły – kiedyś. Nie ma co do tego wątpliwości. Ale ja chciałbym, aby mógł to zobaczyć i przyjąć prawdę teraz, aby w ten sposób mógł mieć zaszczyt i błogosławieństwo, jakim obdarzeni zostaną zwycięzcy tego wieku. Fakt, że Bóg mówi, iż niektórzy są tak zaślepieni przez władcę tego świata (Jan 12:31), że nie widzą prawdy, od razu sugeruje, że istnieje *duże* prawdopodobieństwo, iż mój przyjaciel może być jednym z tych, których umysł jest tak uprzedzony i zaślepiiony, że nie

może przyjąć przesłania odkupienia i pojednania, dopóki następny wiek nie usunie przeszkód i tego, co staje na zawadzie, i dopóki wszystkie zaślepione oczy nie zostaną otwarte (Izaj. 35:5).

Ale pragnąc uczynić wszystko, co mogę, dla mojego przyjaciela i, jeśli to możliwe, doprowadzić go do uczestniczenia w biegu o główną nagrodę boskiej natury, ponownie pytam Słowo Boże: Panie, zgodnie z Twoim mądrym i łaskawym planem, czy wszyscy, którzy mogą *ubiegać się* o tę nagrodę, są arbitralnie wezwani? Czy wezwanie jest skierowane do wszystkich, którzy mogą je usłyszeć i przyjąć? Odpowiedź brzmi: „Kto *ma uszy*, niechaj słucha”; „Dzisiaj, jeśli usłyszycie jego głos, nie zatwardzajcie waszych serc” (Hebr. 4:7); bo każdy, kto przychodzi do Ojca przez pośrednika, jest przyjęty i ma wszelkie inne przywileje i możliwości. Zatem wszystko, co mogę zrobić w tej sprawie, to spróbować na wszelkie możliwe sposoby dotrzeć do „ucha” mojego przyjaciela z dobrą nowiną. Niektórzy są mniej skłonni do słuchania niż inni, dlatego Pan mówi nam, że powinniśmy kierować się mądrością i roztropnością, a nie tym, co mu powiemy, ponieważ musimy mówić prawdę i nic więcej. Powinniśmy jednak posługiwać się mądrością i roztropnością w sprawie sposobu przekazywania tego, co mówimy, a ponadto czas, okoliczności i nasze zachowanie mogą sprzyjać dotarciu do jego uszu z prawdą o miłości Boga, planie Bożym i łaskach, które są obecnie dostępne. Dlatego jeśli udaję się do Boga w modlitwie w tej sprawie, nie mogę modlić się za mojego przyjaciela, aby Bóg zmienił swój plan i wykonał dzieło dotarcia do jego ucha, bo gdyby tak było najlepiej, zrobiłby to bez mojej prośby. Mogę jednak modlić się o mądrość, która prowadziłaby *mnie* w dążeniu do głoszenia dobrej nowiny w taki sposób, żebym mógł dotrzeć do mojego przyjaciela i „pozwoić mu słyszeć”, o ile tylko ma on „uszy do słuchania”.

Apostoł oświadcza, że „upodobało się Bogu przez głupstwo [tj. pozornie powolną i nieskuteczną metodę] głoszenia [nauczania – oznajmiania] zbawić tych, którzy wierzą” (1 Kor. 1:21). Nigdzie nie mówi, że planem Boga jest zbawienie ludzi, bo ludzie się za nich modlą; ani nie ma w Piśmie Świętym żadnego przypadku, w którym Jezus lub apostołowie modlili się o nawrócenie kogokolwiek. Skąd zatem bierze się ta dzisiejsza praktyka? Chyba że, jak mówimy, rodzi się ona z błędnych po-

glądów na miłość Boga i z nieumiejętności docenienia pełni okupu i ostatecznego zakresu jego wyników, zgodnie z postanowieniami Nowego Przymierza. Doprowadzanie ludzi do harmonii z Bogiem w następnym wieku będzie się odbywać takimi samymi metodami jak w tym wieku – przez głoszenie – ale w okolicznościach korzystniejszych dla ich usłuchania (czyli uwierzenia lub zaakceptowania) niż obecnie.

Ale zatrzymajmy się – tu trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jedną sprawę: Jest pewne ograniczenie czasu: „Dziś, jeśli usłyszycie jego głos”. Tak, „dziś” ogranicza na dwa sposoby. Tylko dzisiaj, czyli w wieku chrześcijańskim, usłyszenie ograniczone jest słowem *jeśli*, gdyż w nadchodzącym wieku wszyscy *usłyszą*, bo taka jest wola Boga, aby *wszyscy* doszli do poznania prawdy (1 Tym. 2:4); a jednym z postanowień Nowego Przymierza, ratyfikowanego krwią Pośrednika, jest to, że znajomość Pana *ma* napełnić całą ziemię, a wtedy nikt nie będzie musiał „mówić bliźniemu swemu, poznaj Pana, bo wszyscy go poznają”. Tak, wtedy *usłyszą i poznają*, ale *jeśli* ktoś *ma* ucho i *jeśli* zetknie się z prawdą, i *jeśli* usłyszy teraz, to „*jeśli*” ogranicza się do „dzisiejszego” – obecnego wieku chrześcijańskiego; poza nim nie ma już na to miejsca.

Ale dalej, „*jeśli*” i „*dzisiaj*” ograniczają też w inny sposób. Jeśli słyszymy dzisiaj, tzn. w wieku chrześcijańskim, kiedy WEZWANIE do boskiej natury jest dokonywane, jeśli słyszymy *to wezwanie*, jest ono wezwaniem, by cierpieć i królować z Chrystusem. Ale „*jeśli*” nie usłyszymy tego „dzisiaj”, nie usłyszymy *tego wezwania* ponownie; gdyż „malutkie stadko”, by stać się współdziedzicami z Chrystusem i uczestnikami boskiej natury, będzie skompletowane, a później wezwanie będzie już inne, chociaż także będzie wielkie. Będzie miało wszystkie błogosławieństwa i obietnice zawarte w Nowym Przymierzu, ale nie będzie miało *dotatkowych* błogosławieństw Przymierza Abrahamowego. Nikt nie zostanie *wtedy powołany*, żeby należeć do „nasienia” – Chrystusa, które będzie błogosławić świat (zob. Gal. 3:29), ponieważ ta grupa będzie kompletna, ale wezwanie będzie wtedy do tego, by dzielić błogosławieństwa Nowego Przymierza i być *w ten sposób* błogosławionym przez „nasienie”, które jest teraz wybierane poprzez cierpienie i ofiarę.

A ponieważ Pismo Święte jasno naucza, że WEZWANIE do boskiej natury dobiegło końca, nie możemy głosić tego

wezwania naszym nienawróconym przyjaciółom, ale powinniśmy wskazywać im błogosławieństwa restytucji Nowego Przymierza. Możemy komuś takiemu powiedzieć: Spójrz na dobroć Bożą, szerokość zbawienia, okup sięgający w pełni tak daleko jak przekleństwo; niech to prowadzi cię do pokuty; oddaj swoje serce Bogu, niech od razu zaczniesz On wypisywać na tobie swoje doskonałe prawo i od razu zaczniesz się przywracać, zarówno psychicznie do Jego obrazu, jak i do fizycznej doskonałości. Wymazanie tego prawa i doprowadzenie cię do tego, że do Niego nie jesteś podobny, zajęło sześć tysięcy lat, ale przywrócenie nie zajmie tak dużo czasu. On obiecuje, że zostanie to wykonane dla wszystkich, którzy to zaakceptują, w ciągu tysiąca lat panowania Chrystusa. Zaczynaj od razu smakować tę społeczność z Bogiem i przez posłuszeństwo okaż uznanie dla Jego wielkiej miłości, która przejawia się w Jego wielkich i pełnych miłości planach.

Widzimy więc, że WSZYSTKO i NAJPEŁNIEJSZE POŚREDNICTWO między Bogiem a człowiekiem dokonało się w śmierci pośrednika – człowieka Chrystusa Jezusa, nawet jeśli Bóg nie przyjął tego formalnie natychmiast po jego dokonaniu i chociaż cała ludzkość nie będzie w stanie zaakceptować jego postanowień aż dopiero kiedyś, w dniu tysiącletnim. Pojednanie ze strony Boga zostało odłożone do chwili, gdy Jezus wstąpił na wysokość i oficjalnie przedstawił *okup złożony* w celu jego formalnego zatwierdzenia i przyjęcia. Został on przyjęty przez Boga, na co wskazało wyraźne objawienie się ducha świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. Ilu tylko ludzi żyjących wówczas miało uszy do słuchania i oczy do patrzenia i przyjęło okup i ratyfikowane przezeń Nowe Przymierze, tylu zostało następnie doprowadzonych do harmonii i społeczności z Bogiem. Ci, którzy począwszy od tamtego czasu usłyszeli i przyjęli, cieszyli się tym przywilejem, tymczasem inni, wielka masa rodzaju ludzkiego, za którą został dany okup, przyjdzie, aby „zobaczyć” i „usłyszeć” dopiero po tym, jak „księżę ciemności” zostanie związany, a „słońce sprawiedliwości” wszędzie z uzdrowieniem w jego skrzydłach, przynosząc błogosławieństwa i odnowienie, zarówno psychiczne, jak i moralne oraz fizyczne, wszystkim ślepym, głuchym i chromym. Wtedy usłyszą i wszyscy się dowiedzą, i w ten sposób będą mogli skorzystać z każdego błogosławieństwa

zapewnionego przez Nowe Przymierze, łącznie z życiem wiecznym jako nagrodą za wieczne posłuszeństwo.

W ten sposób JEDEN pośrednik, człowiek Chrystus Jezus, był wystarczający, a pośrednictwo dokonane przez Niego, gdy *dał siebie* jako OKUP, było obfite, a zatem droga dostępu do Boga i życia wiecznego jest otwarta dla każdego grzesznika, który albo teraz, albo w przyszłym wieku, wiarą ujrzy ofiarę i wiarą przyjmie okup oraz dokonane przezeń pośrednictwo.

Dokończenie ze str. 25

Gdy to stwierdzenie dotyczące orędownika jest rozpatrywane w powiązaniu z kontekstem, wszystko jest jasne i wyraźne. Poświadczeniem naszego okupu, przedstawionego przez Jezusa, kiedy wstąpił na wysokość, jest i zawsze będzie nasz orędownik. Jak krew Abła „wołała” lub przemawiała do Boga po jego śmierci, tak krew człowieka Chrystusa Jezusa, Pośrednika, *przemawia* za każdym grzesznikiem, za którego On umarł, za wszystkimi, którzy przychodzą do Boga, ufając Jego ofierze za grzechy. Krew Abła wołała o pomstę, ale nie krew Chrystusa (Hebr. 12:24). Mówi ona o pokoju i przebaczeniu grzesznikowi i wyraża pełne zaspokojenie (przebłaganie) Boga za nasze grzechy. Ta krew, ta ofiara, ten okup złożony przez Jezusa, jest naszym orędownikiem; zawsze z Ojcem, zawsze słyszany na rzecz każdego skruszonego grzesznika, a Jezus, uwielbiony, nie musi już więcej błagać o nasze przebaczenie.

I to jest wyraźna nauka apostoła. W poprzedzającym wersecie mówi: „Jeśli mówimy, że *nie mamy grzechu*, sami siebie zwodzimy” [1 Jana 1:8]. „Jeśli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jest (...) sprawiedliwy, aby nam PRZEBACZYĆ grzechy” [1 Jana 1:9]. Następnie, wyjaśniając, dlaczego możemy z całą pewnością wiedzieć o naszym przebaczeniu i widzieć, *jak* Bóg, chcąc być SPRAWIEDLIWYM, musi nam przebaczyć, apostoł wskazuje na naszego orędownika, krew, która przemawia za nas – „Jezusa Chrystusa sprawiedliwego”, bez grzechu – doskonały okup, *zadośćuczynienie* za nasze grzechy i za wszystkie grzechy. W ten sposób kieruje nas na Kalwarię i do przyjęcia ceny okupu jako naszego „orędownika”.

Czytamy o WSTAWIENIETWIE Chrystusa za nas i dobrze jest docenić jego znaczenie. „Chrystus jest tym, który umarł, więcej, zmartwychwstał, któ-

Zatem usuńcie przeszkodę i pozwólcie grzesznikom przyjść do Boga. Odrzućcie fałszywą ideę Jezusa stojącego przed tronem Bożym, błagającego za grzeszników, jak gdyby Bóg był niesprawiedliwy i nie chciał okazywać łask, które sam przygotował poprzez ofiarę swego Syna. Usuńcie kapłanów i świętych oraz dziewicę; zabierzcie swoje ławy pokutne i swoje niebiblijne modlitwy, które tylko przeszkadzają grzesznikowi. I zamiast się z nim lub za niego modlić, pouczajcie go, wskaż-

ry też jest po prawicy Boga i *wstawia się za nami*” – Rzym. 8:34. „Dlatego też całkowicie może zbawić tych, którzy przez niego przychodzą do Boga, bo zawsze żyje, aby *wstawiać się za nimi*” – Hebr. 7:25. Te stwierdzenia nie są niezgodne z powyższymi. Nie uczą, że Chrystus Jezus modli się lub błaga Ojca o akceptację dla nas. Użyte greckie słowo oznacza raczej załatwienie sprawy lub *pokazanie przyczyny*. On żyje zawsze, by *występować* lub negocjować w naszej sprawie. To samo greckie słowo przetłumaczono jako „porozumienie” w Dziejach Ap. 25:24.

Teraz pojawia się pytanie: Jakie negocjacje są konieczne. Jeśli *człowiek* Chrystus Jezus przez swoją ofiarę zaspokoił wszystkie zobowiązania i kary pierwotnego przymierza i otworzył nowy *sposób* życia, ratyfikując Nowe Przymierze swoją krwią, i jeśli ktoś przyjdzie przez Niego do Ojca – przyjmując okup ze starego i warunki Nowego Przymierza, i jest do przyjęcia u Ojca, to dlaczego potrzebne są dalsze działania lub negocjacje w naszym imieniu?

Odpowiadamy: Odwrócenie potępienia pierwszego przymierza nie wystarczy. Gdyby wszystkie stare rachunki zostały wymazane, grzesznik nadal potrzebowałby pomocy; bo jeśliby poprzednie zobowiązanie zostało uregulowane i zostałby on przedstawiony Bogu jako osoba, której nie można by postawić zarzutu – w pełni oczyszczona z wszelkiej winy, to jak długo taki ktoś utrzymałby ten stan? Ani chwili. Bo choć został oczyszczony, to byłby nieudokonalony. Gdybyśmy nie zostali uwolnieni od słabości wynikających z upadku, byłibyśmy ponownie potępieni pod Nowym Przymierzem – gdyby nie to, że Wielki Arcykapłan wstawia się za nami.

Kupił nas jako nasz Odkupiciel. Jego ofiara jest naszą ceną. Jako nasz Odnowiciel, On doprowadzi nas do doskonałości i społeczności z Ojcem.

cie mu prostą drogę, otwartą ścieżkę do życia. Dajcie mu całkowitą pewność waszej wiary, wyjaśniając mu dobitnie wielkość i wystarczalność złożonego okupu i przeprowadzonego pośrednictwa, DOKONANEGO na Kalwarii.

Drogi konający Baranku,
Twoja drogocenna krew
Nigdy nie straci swojej MOCY,
Aż wszyscy ODKUPIENI na ziemi
Będą od mocy Szatana zbawieni.

Zion's Watch Tower, październik 1885, R-0789

Ponieważ jest On doskonały i przyjęty przez Ojca, my, których On nabył i reprezentuje, jesteśmy – reprezentatywnie, przez Niego – do zaakceptowania.

Podobnie jak w osobie Adama śmierć przeszła na wszystkich reprezentowanych przez niego na długo przed tym, zanim każdy człowiek stał się całkowicie martwy, tak w osobie Chrystusa jako reprezentanta prawo do *życia* zostało udostępnione całej ludzkości na długo przed tym, zanim każdy stanie się w pełni żywy – doskonały. (Adam był z natury przedstawicielem rodzaju ludzkiego przez stworzenie; Chrystus był ich reprezentantem na mocy własności; kupił nas swoją własną drogocenną krwią). Nie będziemy *osobiście* godni uznania przez Ojca, dopóki nie zostaniemy rzeczywiście udoskonaleni.

Tak więc Chrystus, chociaż jesteśmy niedoskonalimi, pertraktuje w naszej sprawie z Bogiem, osądzając nas i korygując, itd., i wstawia się u Boga dla nas, przypisując nam zasługę swojej własnej ofiary. Kiedy obecna próba minie, jeśli zostaniemy uznani za godnych życia, kiedy osiągniemy punkt rzeczywistej doskonałości, nie będziemy potrzebować nikogo, kto by „załatwił coś” dla nas czy też nas reprezentował, ale sami będziemy pertraktować bezpośrednio z Ojcem.

Ale teraz, tak długo, jak jesteśmy niedoskonalimi, „straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego” (Hebr. 10:26-31). Straszna z tego powodu, że każda niedoskonała istota, sądzona przez prawo Boże, zostałaby uznana za niedoskonalą, a zatem jako niegodna życia – skazana na śmierć. Szczególnie *straszne* byłoby to, że oznaczałoby to „drugą śmierć”, gdyż wszyscy zostali uwolnieni od potępienia pierwszej, czyli śmierci Adama, przez okup i powinni być ukrywani lub okrywani przez Odkupiciela aż do udoskonalenia. I wszyscy, którzy zechcą, mogą być w ten sposób okryci. Dlatego jeśli „wpadną w ręce Boga żywego”, zanim zostanie osiągnięta do-

skonałość, musi to nastąpić przez *świadome* odrzucenie zasługi Odkupiciela. Usuwając w ten sposób swoją sprawę z Jego negocjacji lub działań, tacy stają twarzą w twarz z Tym, którego prawa naruszają i którego wyznaczony sposób pojednania w ten sposób odrzucają, odrzucając zasługę Jezusa jako swoje usprawiedliwienie, oraz próbują sami *pertraktować* z Bogiem jakby byli doskonali lub niewymagający okupu.

Ale w tym wszystkim nie ma nic, co by przemawiało za zwykłą ideą WSTAWIENICTWA i tym, że Jezus *blagatby* za grzesznikami i modlił się do Ojca o ich przyjęcie. Chodzi raczej o przedstawiciela lub pełnomocnika, który, jak to określa nasz przypadek, działa

w naszej sprawie, występuje w naszym imieniu, stosując zasługi swojej ofiary okupu za każdego, kto przychodzi do Ojca przez Niego. On stale udostępnia i stosuje tę chwalebłą ofiarę, dopóki nie będziemy już doskonali i nie będziemy jej już potrzebować, chociaż ta ofiara i zasługa nigdy nie zostaną zapomniane – na wiečność. W ten sposób nie tylko wybawia nas od winy, ale jest w stanie (i chce) zbawić *do końca* – całkowicie – wszystkich, którzy przez Niego przychodzą do Ojca.

W ten sposób każdy werset wskazuje na *zasługę ofiary* za nas. Jego ofiara nas odkupiła, On kupił wszystkich; wszyscy należą do Niego i On reprezentuje wszystkich, których kupił, i nadal

będzie ich reprezentował i wstawiał się za nimi aż do czasu, gdy ich udoskonali i przedstawi doskonałych Ojcu (1 Kor. 15:27-28 i Judy 1:24), chyba że świadomie i celowo usuną swoją sprawę spod Jego pieczy.

Ci, o których apostoł wspomina, że wpadli w ręce żywego Boga i otrzymali Jego ogniste oburzenie oraz zostali pożarci lub zniszczeni jako Jego przeciwnicy, to tacy, którzy odrzucają okup i odtrącają Bożego ducha łaski, który jest im okazany – którzy odrzucają skuteczność krwi, która zapieczętowała i ratyfikowała Nowe Przymierze i usiłowała *stanąć* przed Bogiem i działać dla nich, obciążonych niedoskonałością.

Zion's Watch Tower, październik 1885, R-0791

Przymierze Zakonu i jego obrazowe, a nie rzeczywiste pośrednictwo

Prymierze Zakonu zawarte z Izraelem było dla nich wiążące, kiedy przyjmowali jego warunki, *do tego stopnia*, że było to PRAWDZIWE przymierze. I dobrze jest dla Izraela, że ich przymierze było tylko obrazowym przymierzem, a jego warunki, kary itd. tylko obrazowe; ponieważ gdyby to przymierze było realne, osoby podlegające jego warunkom byłyby *indywidualnie narażone na karę* – ŚMIERĆ. Bo chociaż ta kara nie byłaby gorsza, czyli w rzeczywistości taka sama, jaka ciążyła na nich i na całym świecie już przedtem jako na uczestnikach potępienia Adama, ich przedstawiciela, to jednak występowałyby taka różnica, że zamiast nieposłusznego czynu jednego człowieka i ukarania jednego człowieka, co miało zostać wykonane, zanim inne przymierze mogło być ratyfikowane, czyli wprowadzone w życie, mielibyśmy do czynienia z nieposłuszeństwem każdego z milionów Izraelitów, co wymagałoby *odpowiedniej ceny* [za każdego]. Nic, oprócz dziesiątków milionów zbawicielei, nie byłoby odpowiednią ceną za dziesiątki milionów *pojedynczych* grzeszników. Jak na razie nieposłuszeństwo i kara tylko *jednego człowieka* zostały zaspokojone przez *jednego człowieka* – Chrystusa Jezusa. Gdyby jednak przymierze Izraela było rzeczywiste, gdyby

jego pośrednik wprowadził ich w nowy stan *indywidualnego* zobowiązania, to w rzeczywistości Przymierze Zakonu byłoby przekleństwem i krzywdą, a nie błogosławieństwem, ponieważ na mocy tego przymierza wszyscy byliby indywidualnie skazani na śmierć i żadna z tych osób nie mogła mieć życia ani żadnego innego błogosławieństwa na mocy Nowego Przymierza, ponieważ każdy Żyd, gdyby był *indywidualnie* odpowiedzialny z tytułu Przymierza Zakonu, wymagałby indywidualnego odkupiciela, który umarłby za niego w celu zapłacenia okupu przez poniesienie śmierci.

Wiemy, że nie było milionów zbawicielei, którzy mogliby umrzeć w celu wykupienia milionów Żydów, a zatem, gdyby ich przymierze było *rzeczywiste*, nie zostaliby wykupieni z kary do dnia dzisiejszego. Ale to, że ich przymierze nie było rzeczywiste, lecz tylko obrazowe, można jasno wykazać na dwa sposoby. Po pierwsze, żaden człowiek nie mógł stać się stroną *jakiegoś nowego przymierza zawartego* przez Stwórcę, oferującego życie na jakichkolwiek warunkach komuś, kto DOTĄD znajdował się pod indywidualnym potępieniem, będąc niegodnym życia z powodu naruszenia poprzedniego przymierza. Innymi słowy: za grzech, potępienie, karę

przymierza pogwałconego przez Adama w imieniu całego rodzaju ludzkiego musiał zostać w pełni zapłacony okup [odpowiednia cena] – zanim jakiegokolwiek nowe przymierze gwarantujące życie mogło zostać ratyfikowane lub ustanowione.

Przymierze Zakonu nie zostało poprzedzone uregulowaniem lub anulowaniem roszczeń przymierza Adama przeciwko Izraelitom. Prawdą było, że poprzedziły je ofiary cielców i kozłów (Hebr. 9:19-22), wyobrażające ofiary za grzech, jednak dla wszystkich musi być oczywiste, że te ofiary „nigdy nie mogły zgładzić grzechów” (Hebr. 10:4 i 11), ponieważ nie były *okupem*, to znaczy, nie były one *odpowiednią* ceną za grzech człowieka. Ceną za grzech człowieka może być unicestwienie *człowieka* – śmierć *człowieka*, a nie unicestwienie cielców czy kozłów. Śmierć milionów tych zwierząt nie mogła unieważnić kary za złamanie przymierza. Nic nie mogło uregulować tego zobowiązania poza śmiercią *doskonałego człowieka*, wobec którego pierwotne przymierze nie miało żadnych roszczeń. Żadna taka ofiara za grzechy nie została złożona, dopóki Jezus nie „stał się ciałem” w tym właśnie celu i nie dał samego siebie na *okup*. I w tym właśnie akcie złożenia samego siebie na okup dostrzegamy pośred-

niczenie człowieka Chrystusa Jezusa w Nowym Przymierzu – jedynym rzeczywistym przymierzem, jakie kiedykolwiek zostało ratyfikowane lub zapieczętowane od upadku w Edenie.

O tym, że Przymierze Zakonu nie było *rzeczywistym* przymierzem, lecz jedynie symbolicznym wyobrażeniem Nowego Przymierza, świadczy również fakt, że Jezus Chrystus z łaski Bożej skosztował śmierci za każdego człowieka (Hebr. 2:9) i że „jak przez przestępstwo *jednego* na wszystkich ludzi spadł wyrok ku potępieniu, tak też przez sprawiedliwość *jednego* na WSZYSTKICH LUDZI spłynął dar ku usprawiedliwieniu dającym życie” (Rzym. 5:18). Bo gdyby Izrael lub *ktokolwiek* z ludzi został przez śmierć cielców i kozłów na ofiarę za grzech *usprawiedliwiony* do życia, tj. uwolniony od potępienia śmierci, która była skutkiem pogwałcenia przymierza Adamowego, co umożliwiałoby im zawarcie przymierza, zanim przyszedł Jezus, wtedy apostoł był w błędzie w tym przedmiocie; w takim przypadku nie byłoby prawdą, że usprawiedliwienie do życia przyszło

na *wszystkich* przez Chrystusa, TAK SAMO, JAK potępienie przyszło na *wszystkich* przez Adama.

Tymczasem *wszyscy* zostali usprawiedliwieni przez jednego pośrednika, którego ofiara była *rzeczywista* i kompletna i stanowiła *jedynę* zadośćuczynienie za kary pierwotnego przymierza, co zapewniło podstawę do jedynego możliwego pośrednictwa zdolnego do ustanowienia *innego* przymierza. W konsekwencji Przymierze Zakonu oparte na obrazowym, a nie faktycznym pośrednictwie lub rzeczywistej ofierze za grzechy, mogło być jedynie obrazowym przymierzem, ponieważ żadne przymierze nie może mieć większej wartości, niż zostało mu dane przez tego, który je ustanawia. Ponieważ zaś ratyfikacja była obrazowa, to i przymierze nie mogło być niczym więcej.

Wynika z tego, że Przymierze Zakonu zostało wprowadzone po to, aby można było rozpoznać grzech w całym jego ogromie, aby można było zilustrować indywidualną odpowiedzialność pod Nowym Przymierzem i wykazać konieczność pomocy lub pośredni-

ctwa w ofierze złożonej przez człowieka Chrystusa Jezusa. Ponieważ Zakon nie był rzeczywistym Nowym Przymierzem, ale tylko jego symbolicznym wyobrażeniem, to będąc pod nim i nie mogąc sprostać jego wymaganiom, Izraelci nie ponosili żadnej *dodatkowej* winy oprócz tej, pod którą wspólnie z całą ludzkością już się znajdowali na skutek upadku Adama. Stąd korzyści wynikające z okupu Jezusa, który unieważnił stare i ratyfikował Nowe Przymierze, są dla nich dokładnie takie same jak dla całej reszty ludzkości. Koniec ich obrazowego przymierza, poprzez wprowadzenie nowego – rzeczywistego, całkowicie i na zawsze usunęło wszystkie ustalenia wynikające z ich obrazowego przymierza, niezależnie od tego, jak byłyby one postrzegane – czy to, jak wykazano powyżej (w spojrzeniu obrazowym), poprzez zwiększenie ich grzechu i potępienia, czy też, gdyby patrzeć na nie jako na przywileje i błogosławieństwa. W każdym razie przeminęło całkowicie, podczas gdy rzeczywistość zajęła miejsce tego, co obrazowe.

Zion's Watch Tower, październik 1885, R-0792

Szczególne łaski poza Nowym Przymierzem

Może nasunąć się pytanie: Czy Pismo Święte nie zawiera specjalnych obietnic i błogosławieństw dla Izraela oprócz błogosławieństw obiecanych całej ludzkości? A jeśli, jak wskazano powyżej, Nowe Przymierze odnosi się jednakowo do wszystkich ludzi, ponieważ jego pośrednik dał siebie na okup za wszystkich, to skąd wynikają *specjalne* obietnice oraz błogosławieństwa i łaski obiecane Izraelowi (jak również Kościołowi chrześcijańskiemu), jak apostoł cytuje: „A to będzie moje *przymierze z nimi*, gdy zglądzę ich grzechy” (Rzym. 11:27). Czy to nie wskazuje na szczególne łaski, które mają być spełnione w stosunku do nich w przyszłości?

Odpowiadamy, że Bóg zawarł swoje przymierze w dwóch częściach. Jedną częścią było to, że usunie On wszelki grzech i niedoskonałość i ponownie zapisze swoje prawo w fizycznym sercu, jakie pierwotnie posiadał Adam. Było to przedstawione w Przymierzem Zakonu i zostanie w pełni zrealizowane pod Nowym Przymierzem. Druga część

planu Bożego jest pokazana w innej obietnicy lub przymierzem – w Przymierzem Abrahamowym lub obietnicy, że POTOMSTWO ABRAHAMA miało być uhonorowane poprzez wykorzystanie go jako narzędzia w udzielaniu tych błogosławieństw Nowego Przymierza całej ludzkości świata.

Chociaż obietnica Abrahamowa: „W tobie i w potomstwie twoim będą błogosławione wszystkie narody ziemi” [1 Mojż. 12:3 i 22:18] została złożona przed formalnym ogłoszeniem Nowego Przymierza, to jednak uzależniona była od ratyfikacji Nowego Przymierza, ponieważ nikt nie mógł być prawdziwie „błogosławionym”, skoro wszyscy znajdowali się pod „przekleństwem” śmierci za złamane przymierze Adamowe. Stąd całkowite usunięcie grzechu było obrazowo pokazane w symbolu obrzezania, a ofiara zadośćuczynienia za grzech nieustannie utrzymywana w świadomości Abrahama i wszystkich patriarchów jako warunek wstępny do łączności duchowej z Bogiem.

Warunki Nowego Przymierza będą wówczas miały zastosowanie do całej ludzkości, a nie w jakiś szczególny sposób do Izraela. Cała ludzkość została jednakowo potępiona poprzez Adama, jednakowo wybawiona i odkupiona przez Chrystusa, i będzie miała równe przywileje w ramach odkupienia. Wszyscy będą mieli pełną sposobność uwierzenia i uchwycenia się okupu oraz za jego sprawą – przywrócenia do harmonii z Bogiem; a przez posłuszeństwo prawu Bożemu wszyscy będą mieli równe prawa i możliwości otrzymania życia wiecznego. W konsekwencji *dodatkowe* błogosławieństwo, które staje się udziałem „Izraela według ciała”, naturalnego „potomstwa Abrahama” oraz Kościoła, prawdziwego Izraela Bożego, wyższego „potomstwa Abrahama” (Gal. 3:29), jest całkowicie poza postanowieniami Nowego Przymierza – objęte obietnicą złożoną Abrahamowi.

Wobec obietnicy Abrahamowej musimy zatem szukać specjalnych błogosławieństw lub przywilejów, zawsze

jednak pamiętając, że tylko ci, którzy jako pierwsi mieli udział w błogosławieństwach Nowego Przymierza, są uprawnieni do *tych* przywilejów i możliwości błogosławienia innych poprzez zarządzanie łaskami tego Nowego Przymierza.

Chociaż nie jest to powszechnie dostrzegane, obietnica dana Abrahamowi obejmuje DWA RODZAJE POTOMSTWA: dzieci urodzone zgodnie z naturalnym procesem oraz te zrodzone ze specjalnej mocy Bożej, niebędące w rzeczywistości dziećmi Abrahama, ale dziećmi Tego, którego Abraham obrazował (Rzym. 4:17) – dzieci Boże, czyli duchowy Izrael. Te dwa rodzaje potomstwa były pokazane w Ismaelu i Izaaku – synach Abrahama (zob. Gal. 3:7,29 i 1 Mojż. 22:17-18). Jeden, ten naturalny, jest przedstawiony w obietnicy „jako piasek morski”, a drugi – „jak gwiazdy na niebie” (1 Mojż. 22:17). W celu wypełnienia wszystkich postanowień związanych z błogosławieństwami Nowego Przymierza będzie wiele okazji do użycia obu tych „rodzajów potomstwa”, chociaż fakt, że są dwa, został ukryty przed wzrokiem większości Izraela zarówno cielesnego, jak i duchowego. Pierwszy zauważał i wciąż zauważa tylko cielesne potomstwo; ci drudzy dostrzegają ogólnie tylko duchowe potomstwo; ale znajdujemy wyraźne dowody biblijne, że istnieją dwa rodzaje potomstwa – naturalne i duchowe, nie tylko w oparciu o powyższe argumenty, ale, jak mówi ten sam apostoł, *obietnica* złożona przez Abrahama jest „z wiary” i łaski *po to*, „żeby obietnica była niewzruszona dla całego potomstwa, nie tylko dla tego, które opiera się na prawie, ale *i dla tego*, które jest z wiary Abrahama, który jest ojcem nas wszystkich” (Rzym. 4:16). Dlatego jest napisane: „Ustanowiłem cię *ojcem wielu narodów*” – czyli potomków. Izaak, główny potomek Abrahama, wyobraża Kościół – duchowe potomstwo; Ismael, zapewnia nas Paweł, przedstawiał cielesny Izrael (Gal. 4:22-25), również błogosławiony przez Izaaka.

Duchowe potomstwo – „jak gwiazdy na niebie”, jest najwspanialszą częścią obietnicy; urodzonym dzieciom Abrahama po raz pierwszy zaoferowano to zaszczytne stanowisko na początku ery chrześcijańskiej. Kilku z nich przyjęło je i pochwyliło, a pozostała część tej wybranej grupy znajdowała się w trakcie selekcji i zostanie skompletowana w tym wieku; będzie się składać głównie z pogan. Cała ta grupa zosta-

nie uczyniona – jak ich głowa Chrystus Jezus – istotami duchowymi i będzie zaangażowana z Jezusem, w najwznioślejszym sensie, w udzielanie błogosławieństwa wszystkim narodom ziemi. Ale będzie też pożytek i miejsce w tym dziele błogosławienia, w którym będą mogli być wykorzystani *ludzie*, istoty ludzkie; i w tej części błogosławieństwa uczestniczyć będą niektóre z cielesnych dzieci Abrahama. Izrael będzie jednym z pierwszych, którzy docenią królestwo Chrystusa, kiedy zostanie ono w pełni zainaugurowane lub „ustanowione”, i wśród pierwszych, którzy okażą mu posłuszeństwo. Będą zatem pierwszymi, którzy zostaną przez nie pobłogosławieni i którzy z kolei zostaną połączeni z duchowymi mocami w udzielaniu błogosławieństw wszystkim narodom ziemi.

Widać to wyraźnie w argumentacji Pawła odnośnie tego tematu. Przeczytajcie jego pytanie: Rzym. 11:1, a następnie jego odpowiedź w wersetach 23-24 i jego dowód w wersetach 25-27. Następnie mamy wielką kulminację jego argumentacji: „Tak więc co do ewangelii [szczególnej łaski wieku chrześcijańskiego, chociaż niektórzy ją otrzymali, jak stwierdzono w wersecie 5, to jednak naród jako całość został odcięty od łaski Wieku Ewangelii] są oni nieprzyjaciółmi [tak traktowani przez Boga] ze względu na was [abyście wy, poganie, stali się dziedzicami w obietnicy Abrahama], lecz co do wybrania są [nadal] umiłowani ze względu na ojców. Nieodwołalne są bowiem dary i powołanie Boże” [Rzym. 11:28-29]. On obiecał pewne błogosławieństwa naturalnym dzieciom Abrahama i uczynił to z pełną świadomością wszystkich późniejszych okoliczności i wydarzeń, i nigdy nie zmienia *bezwarunkowej* obietnicy, takiej jak ta dana Abrahamowi. Następnie w wersetach od 30-33 napisane jest, w jaki sposób Izrael uzyska miłosierdzie i zostanie zmuszony do udziału w pierwotnej obietnicy za pośrednictwem Kościoła chrześcijańskiego: „Aby z powodu miłosierdzia wam okazanego i oni miłosierdzia dostąpili” – otrzymają obiecaną łaskę Boga poprzez i za sprawą otrzymania przez was głównej łaski, a tym samym bezgraniczne, niezbadane bogactwo mądrości i łaski Bożej zostanie im objawione, tak samo jak nam, a przez nich – od nas dla całego świata.

Ta sama *główna obietnica* obejmuje oba te „potomstwa” Abrahama, ale nie powstają one od razu. Najpierw

to, co naturalne, potem duchowe, a następnie, jak informuje nas Paweł (Rzym. 11), na końcu, to, co naturalne, będzie *ponownie* wszczępione. Naturalne „potomstwo” wspomniane w tej obietnicy powstało jako gałęzie z *pierwszego* i jako tacy, Abraham, Izaak, Jakub i prorocy oraz *człowiek* Chrystus Jezus zostali rozwinięci jako godni i zdolni do udziału w dziele błogosławieństwa, kiedy nadejdzie właściwy czas. Następnie, gdy przyszedł czas na rozwój duchowego potomstwa – Kościoła, którego Jezus, „nowe stworzenie”, jest „GŁOWĄ” – te naturalne gałęzie zostały „odłamane” i odrzucone, podczas gdy nowy zestaw gałęzi został wszczępiony w ten pierwotny korzeń – Przymierze Abrahamowe. W wieku chrześcijańskim postępował nowy wzrost nowego rodzaju gałęzi, a pod koniec tego wieku nadejdzie kolejna zmiana i ponowne wszczępienie. Te naturalne gałęzie, które przez tak długi czas wydawały się równie całkowicie odrzucone od Boga, jak niegdyś wydawali się poganie, zostaną ponownie wszczępione i ponownie będą uczestnikami bogactwa obietnicy korzenia, chociaż są i zawsze będą naturalnymi czyli ludzkimi gałęziami, podczas gdy zwycięski Kościół, wybrany w wieku chrześcijańskim, zapewni sobie udział w najwspanialszej części tej samej obietnicy (Rzym. 11:7-8). Tak więc dwa zestawy gałęzi, czyli dwa rodzaje potomstwa – naturalne i duchowe – wyrastają z OBIETNICY JEDNEGO KORZENIA, złożonej Abrahamowi, i razem, choć na bardzo różne sposoby, te dwa rodzaje potomstwa stają się narzędziami w *błogosławieniu* wszystkich narodów ziemi na mocy postanowień Nowego Przymierza, zapośredniczonego i ratyfikowanego przez *człowieka*, Chrystusa Jezusa, kiedy dał siebie na *okup* za wszystkich skazanych na śmierć na mocy pierwotnego przymierza w Edenie.

Można więc dostrzec, że błogosławieństwo świata pod Nowym Przymierzem, zapośredniczone i ratyfikowane osiemnaście wieków temu, czeka na pełny rozwój „potomków” Abrahama – duchowego potomstwa, Chrystusa (Gal. 3:29) i naturalnego potomstwa, które zostało wcześniej rozwinięte, do którego zostaną dodane odłamane gałęzie tego samego korzenia, które, wraz ze świtem dnia, nie będą trwać w niewierze i wówczas tym sposobem błogosławieństwo rozprzestrzeni się na wszystkie narody ziemi.

Syn i Pan Dawida

„Jezus ich zapytał: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Odpowiedzieli mu: Dawida.

I powiedział im: Jakże więc Dawid w Duchu [czyli z natchnienia] nazywa go Panem, mówiąc: Powiedział Pan [JHWH] memu Panu [Mistrzowi lub Władcy]: Siądź po mojej prawicy, aż położę twoich nieprzyjaciół jako podnózek pod twoje stopy? Jeśli więc Dawid nazywa go Panem, to jakże może być jego synem?” – Mat. 22:42-45.

Niektórzy w naszych czasach – jak dawni faryzeusze, zbyt leniwi i zbyt obojętni, żeby się zagłębiać – nie są w stanie odpowiedzieć na to pytanie i czują się prowokowani zadawaniem takich pytań – nie ociągając się wszakże przed napiętnowaniem takich zagadnień jako „kontrowersyjnych i niepożytecznych”. Ale pamiętajmy, że sam Pan zadał to pytanie i sugerował, że taka ocena tematu, która pozwoli nam odpowiedzieć na nie, stanowi klucz do jaśniejszego docenienia Jego samego i Jego misji. Dlatego zbadajmy to ważne i pożyteczne pytanie i posiadźmy przez to pewien „klucz” oraz wiedzę.

Zauważamy dwa ogólne poglądy dotyczące Jezusa: jeden wydaje się całkowicie odrzucać Jego panowanie i głosi, że jest On tylko synem Dawida i synem Józefa. Inni popadają w przeciwną skrajność i uznając Mesjasza za pana lub władcę Dawida, praktycznie zaprzeczają, że jest On synem Dawida. Twierdzą, że Mesjasz miał mieszaną naturę – po części boską, a po części ludzką, i że w rzeczywistości był połączeniem trzech różnych osób w jednej, a z powodu tego pomieszania natur mógł być i był w tym samym czasie zarówno synem Dawida, jak i jego Panem. A ich cudowna mądrość i wiara (?) idą jeszcze dalej, bo twierdzą, że dzięki tej mieszance był zarówno swoim własnym synem, jak i swoim własnym Ojcem i Panem. Posługując się rozumem zgodnie z jego przeznaczeniem, nie sposób dostrzec w tym absurdalnym tłumaczeniu odpowiedzi na pytanie Jezusa: Jak Syn Dawida mógłby być jednocześnie jego Panem? Taki absurd nie znajduje żadnej podstawy w Piśmie Świętym i nigdzie nie znajduje odzwierciedlenia w przyrodzie. Dwie natury nie mogą się mieszać, chyba że tworzą coś niedoskonałego. Takiego niedorzecznego absurdu nie podtrzymałyby nawet faryzeusze, ale raczej wybrałoby rozsądniejszy sposób – zachowanie spokoju i niezadawanie więcej pytań.

Jednak wiara (?) przedstawiciele nominalnego kościoła jest tak silna w tym względzie, że na podobieństwo dawnych faryzeuszy nie ośmielają się

nawet poprosić Jezusa i apostołów o *wyjaśnienie*, chociaż jest to możliwe, obawiając się, że jasne przedstawienie prawdy mogłoby *ujawnić* absurdalność ich tradycji. Ta teoria praktycznie zaprzecza, że Chrystus mógłby być lub był synem Dawida i sugeruje, że tylko udawał takiego. Twierdzi się, że tak naprawdę nie był On człowiekiem podczas swojej ziemskiej, trwającej 33 lata misji, ale przez cały ten czas był w rzeczywistości duchową istotą, która po prostu przybrała ludzką postać, udając człowieka i podając się za niego, a w rzeczywistości nim nie będąc. Jak ktoś ma czelność rzucać takie oskarżenie na Tego, w którego ustach nie znaleziono podstępu? Te dwie klasy teoretyków powinny zauważyć, że Pismo Święte potwierdza obie kwestie dotyczące Jezusa. Musiał On być zarówno synem Dawida, jak i Panem Dawida. Musiał być zarówno gałązką czy też latoroślą wyrastającą z korzenia Dawida [Izaj. 11:1], a jednocześnie w pewnym sensie Dawid musi być postrzegany jako gałązka lub odrośl wyrastająca z Chrystusa jako korzenia. Wyraźnie stwierdza to sam Jezus w swoim ostatnim przesłaniu do nas – możemy powiedzieć, że Jego ostatnie słowa brzmiały: „Ja jestem korzeniem i potomkiem Dawida” (Obj. 22:16).

W naszych wydaniach wrześniowym i październikowym wskazaliśmy, że „Nieskalany” był potomkiem Dawida przez Jego matkę Marię, ponieważ jednak zarodek życia nie pochodził od Józefa i nie pochodził z potępionego rodu Adamowego, ale było to życie przeniesione z góry, dlatego stał się On ciałem jako *oddzielony* od grzeszników i niewinny – nieskalany, w którym nie było grzechu; chociaż był *człowiekiem*, czyli miał ludzką naturę, to jednak nie był uczestnikiem naszej niedoskonałości, jakkolwiek podczas swojej posługi dobrowolnie wziął na siebie nasze choroby (Mat. 8:17; Izaj. 53:4). Dlatego nie zatrzymamy się tutaj, aby wykazać, w jaki sposób był On synem Dawida, latoroślą lub gałązką, skoro to już uczyniliśmy w celu usatysfakcjonowaniu waszego rozsądku, ale przejdziemy do

pokazania, w jaki sposób jest Panem i Korzeniem Dawida.

Najpierw jednak zatrzymamy się, aby zwrócić uwagę na nieracjonalność twierdzenia, że na ziemi Jezus tylko udawał człowieka – udając, że jest doświadczany i kuszony tak jak my, udając zmęczenie, udając głód, udając, że jest bardzo zasmucony, udając, że się modli, udając, że cierpi i umiera. Aby obalić tę teorię, która sugeruje fałszywe pozory, odwołujemy się po prostu do słów apostoła, że Ten, który był bogaty, stał się biedny dla nas – nie *udawał*, że jest biedny, ale *rzeczywiście* stał się biedny lub niższej natury. Uniżył samego siebie dla dzieła, mówi apostoł, przyjmując naszą naturę (Filip. 2:7-8). W ogóle konieczność Jego przyjścia na ziemię dowodzi, że stał się człowiekiem, ponieważ miliony cielców i kóz zabitych za grzech jako ofiary za grzech nie mogły zgładzić grzechu, tak więc ofiara milionów aniołów lub samego Boga nie mogłaby nigdy, zgodnie z Boskim zarządzeniem, usunąć grzechu z *tego samego powodu*: nie byłyby one bowiem *równoważną* ceną za potępionego człowieka, jak nie były nią cielce i kozy, ponieważ mają odmienną naturę. Jak wykazaliśmy w naszym październikowym numerze, Pośrednik – człowiek Chrystus Jezus złożył siebie na okup [greckie *antilitron* – *odpowiednia cena*], co dowodzi, że był *człowiekiem*, gdyż nic innego nie byłoby *taką samą ceną*; a także dowodzi, że był *doskonałym człowiekiem*, ponieważ żaden inny człowiek nie byłby odpowiednią ceną za grzech i karę pierwszego doskonałego człowieka – Adama (Rzym. 5:17-19).

Wracając do rozważań na temat panowania Chrystusa, warto przypomnieć niektórym naszym czytelnikom, że angielskie słowo *lord* jest używane do przetłumaczenia wielu słów mających rozmaite znaczenia w Pismach Starego Testamentu, z których głównym jest JHWH i zawsze odnosi się do Pana wszystkich innych panów. W innych miejscach słowo to może oznaczać pana, władcę, gubernatora itd., ale w Nowym Testamencie język gre-

cki, podobnie jak nasze angielskie Biblię, nie czyni rozróżnienia i czy chodzi o JHWH, czy o niższego pana, należy oceniać z kontekstu lub na podstawie języka hebrajskiego, kiedy wyrażenie jest cytatem ze Starego Testamentu. W rozważanym miejscu mamy do czynienia właśnie z takim przypadkiem – Jezus cytował Psalm 110:1: „Powiedział PAN [JHWH] do mojego Pana [adon – mistrz]: Usiądź (...)”. Dobrze byłoby również pamiętać, że w dawnych czasach do aniołów posyłanych z poselstwem do ludzkości ludzie zwracali się przy użyciu słowa ‘pan’, czyli przelożony lub mistrz. W tym sensie Jezus, zanim stał się człowiekiem, przewyższał człowieka; a kiedy był człowiekiem, był doskonały, a zatem wciąż o wiele lepszy od tych, którzy Go otaczali; a ponadto jako przedstawiciel lub posłaniec Boga był panem, mistrzem, nauczycielem wśród ludzi. Zatem tak powiedział do swoich uczniów: „Wy nazywacie mnie Nauczycielem i Panem i dobrze [lub słusznie] mówicie, bo nim jestem” (Jan 13:13). Ale nie był on wówczas Panem w znaczeniu, które sugerowało proroctwo Dawida i do którego odnosiło się pytanie naszego Pana, chyba że perspektywnie – gdy zakończy próby i ofiarowanie i zostanie wzbudzony z martwych.

Kiedy przyjrzymy się panowaniu Jezusa, do jakiego odnosi się On w rozważanym tekście, okaże się, że zawiera ono nawiązanie do panowania znacznie wykraczającego poza którąkolwiek z powyższych sugestii. Znaczenie, w jakim jest tu używane to słowo, wyjaśnia Obj. 22:16: „Ja jestem korzeniem (...) Dawida”, czyli ojcem lub przodkiem Dawida.

Adam był pierwotnym *korzeniem*, z którego ludzkość wyrosła jak wiele pędów lub kielków. Początkowo korzeń był zdrowy i doskonały, „bardzo dobry”, ale został *zarażony* grzechem. W rezultacie wszystkie kielki są słabe i chore, martwe lub obumierające. Jezus był, rzec by można, nowym wszczeniem w ludzką rasę, którego żywotność jako przeszczepionej *gałązki* stała się *nowym korzeniem* przez zakopanie lub zasadzenie. (Osoby zaznajomione z uprawą winorośli najłatwiej docenią to porównanie, gdyż z doświadczenia wiedzą, że nowy, wszczepiony pęd może stać się nowym korzeniem nowej i doskonałej winorośli tego samego rodzaju i jakości co zakopana gałąź).

W ten sposób Jezus stał się nowym pędem, latoroślą lub GAŁĄZKĄ

Dawida, kiedy narodził się z dziewicy; ale to w swojej śmierci, pogrzebie i zmartwychwstaniu stał się KORZENIEM, przez witalność którego Dawid i wszystkie uschnięte, umierające pędy Adamowe zostaną PRZYWRÓCONE – doprowadzone do całej doskonałości istnienia, do której pierwotny korzeń, Adam, nie zdołał ich doprowadzić wskutek własnej zguby. Dlatego Jezus jest nazywany Dawcą Życia, Odnowicielem; a okres, w którym to wielkie dzieło zostanie dokonane, nazywa się „czasami *restytucji*”.

W ten sposób Chrystus staje się Ojcem rodzaju ludzkiego w Wieku Tysiąclecia, ponieważ dawcą życia jest ojciec. Wtedy przez odrodzoną ludzkość zostanie nazwany „Ojcem Wieczności” [Izaj. 9:6]. W taki sposób Ten, który *jako człowiek* był synem lub potomkiem Dawida, staje się korzeniem, ojcem, panem Dawida i innych, prawdziwie tak samo jak Dawida. Tutaj ma zastosowanie prorocze stwierdzenie dotyczące powołania owych starożytnych bohaterów – Abrahama, Izaaka, Dawida, do zaszczytnej służby podczas panowania Jezusa i Jego współdziedziców – oblubienicy, Jego ciała, a mianowicie: „Miejsce twoich ojców zajmą twoi synowie, których ustanowisz książętami po całej ziemi” (Psalm 45:17). Ci, którzy kiedyś byli „ojcami”, *staną się* dziećmi Chrystusa; zamiast korzeni będą Jego gałęziami. Ten, który kiedyś, *jako człowiek* Jezus, był *synem* Dawida, będzie jego Ojcem i Panem, jako odnowiciel i ożywiciel Dawida.

Ale zwróćmy uwagę, kiedy nastąpiły te zmiany. Jezus nie stał się synem Dawida, dopóki nie opuścił wyższej natury i nie stał się człowiekiem – gałęzią wywodzącą się z korzenia Jessego (Izaj. 11:1). Nie jest też jeszcze Panem Dawida w znaczeniu tutaj rozważanym, to znaczy jako *Ojciec* Dawida, chyba że tylko w przyszłościowym sensie proroczym, gdyż Dawid nie został jeszcze wskrzeszony z martwych. Ludzkość, jako całość, nadal jak uschnięte lub usychające gałęzie przytwierdzona jest do pierwotnego korzenia, Adama: Nowy Korzeń, choć pełen witalności, jeszcze nie wyrósł (z wyjątkiem tego, że w Kościele chrześcijańskim wyrosły świeże korzenie). Kielkowanie czeka na wiosnę Bożego powołania i łaski, na Wiek Tysiąclecia – czas zmartwychwstania lub restytucji. Chociaż jeszcze nie nastał, Jezus, zgodnie z prawdą, nazywany jest „Ojcem *Wieczności*”, czyli dawcą doskonałego, wiecznego życia.

Z tego wynika, że Jezus *staje się* „KORZENIEM”, Panem, Życiodawcą całej ludzkości na mocy swojej śmierci i zmartwychwstania, a zatem, *w tym sensie*, nie był on korzeniem Dawida ani jego Panem przed śmiercią. Zgadza się to doskonale z oświadczeniem apostołów na ten temat.

Piotr omawia cały ten temat w Dziejach Apostolskich, w kazaniu zapisanym w rozdziale 2. Po zapewnieniu słuchaczy, że Jezus był *człowiekiem* (Dzieje Ap. 2:22), że umarł i został wskrzeszony z martwych mocą Bożą i ogromnie *wywyższony* (w. 23-24,33), odnosi się do tego wywyższenia, mówiąc, „że tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście, Bóg *uczynił* i Panem, i Chrystusem” (w. 36). Innymi słowy, dzięki posłuszeństwu aż do śmierci został On *uczyniony* Panem.

Zwróćcie uwagę na słowa Pawła na ten temat: „Gdyż po to Chrystus umarł, powstał i ożył, aby panować [dosł. mógł być PANEM] i nad umarłymi, i nad żywymi” (Rzym. 14:9). Jakże to wymowne! Paweł mówi, że Jezus umarł, aby *mógł być* Panem; Piotr, że został wywyższony przez prawicę Boga, który *Go uczynił* Panem. Potomkiem Dawida stał się w Betlejem. Panem Dawida i korzeniem, z którego Dawid musi otrzymać życie stał się przy swoim zmartwychwstaniu i *na mocy* swojej śmierci. Jak ponownie mówi apostoł: „Jezus Chrystus, nasz Pan (...), który według ciała pochodził z potomstwa Dawida, a pokazał z mocą [z mocy i autorytetu], że jest Synem Bożym (...) przez zmartwychwstanie” (Rzym. 1:4). Potęga, autorytet lub moc zostały uzyskane dzięki Jego ofierze; została ona uznana przez Boga i obwieszczona ludziom poprzez Jego zmartwychwstanie. On już wcześniej dostał pełnomocnictwo mocy i przyszłej władzy, ale dopiero po tym, jak Jego ofiara została uznana za przyjemną Bogu poprzez fakt Jego wzbudzenia z martwych, powiedział: „*Dana* mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi” (Mat. 28:18). Kupiwszy wszystkich, ma teraz władzę i moc nad wszystkimi. Dlatego jest napisane: „On to jest Panem *wszystkich*” [Dzieje Ap. 10:36 NB].

Bycie Panem *umarłych* oznacza prawo, władzę i moc do ożywiania ich, przywracania im życia i przywilejów; po drugie, oznacza, że umarli są tak całkowicie martwi – unicestwieni – że potrzeba innego Ojca, aby ich odrodzić lub odtworzyć – aby im dać na nowo impuls życia. Fakt, że Jezus

nie miał takiego prawa, autorytetu ani mocy, dopóki nie dał siebie na okup [odpowiadającą cenę] za wszystkich, nie wymaga argumentacji. Bóg skazał ludzkość na śmierć i dlatego pozwolił wielkiemu wrogowi mieć (Hebr. 2:14) panowanie lub władzę nad wszystkimi; a przypuszczenie, że Jezus przedstawił się lub mógłby w ogóle przedstawiać się na świecie jako Pan zmarłych, zanim ich odkupił, oznaczałoby twierdzenie, że przyszedł, aby sprzeciwić się władzy Ojca i wbrew ogłoszonej przez Niego karze z własnej inicjatywy zwolnić tych więźniów. Ale Jezus zaprzeczył jakiegokolwiek tego rodzaju sugestii, kiedy powiedział: „Zstąpiłem bowiem z nieba nie po to, żeby czynić swoją wolę, ale wolę tego, który mnie posłał” [Jan 6:38]. Wolą Ojca i postępowaniem Syna było, by dał On siebie na okup za wszystkich, aby w ten sposób mógł słusznie stać się Panem wszystkich, kupując wszystkich swoją drogocenną krwią. Kupiwszy wszystkich, deklaruje nie tylko swoją moc, ale także swoją wolę (wciąż wolę Ojca), aby wszyscy zostali doprowadzeni do poznania prawdy, aby w ten sposób, pod Jego sprawiedliwą administracją, wszyscy przez

posłuszeństwo doszli do doskonałości i życia wiecznego.

Niektórzy mogą pomyśleć, że Jezus dał dowód, że jest Panem umarłych, gdyż miał moc przywracania ich do życia, zanim umarł. Odpowiadamy: nie; Eliasz i Elizeusz w podobny sposób budzili zmarłych na krótki czas, ale ani oni, ani Jezus nie twierdzili, że robią to własną mocą. Była to moc Boża, przekazana im lub działająca za ich pośrednictwem (Jan 14:10 i 10:25). Ale ani oni, ani Jezus nigdy nie uwolnili nikogo od śmierci w pełni do doskonałego życia. Nie było też możliwe, aby tego dokonać, skoro wszyscy byli jeszcze pod wyrokiem śmierci, aż do złożenia okupu za wszystkich. Zgodne z tym jest stwierdzenie, że Jezus w swoim zmartwychwstaniu był pierworodnym z umarłych (Kol. 1:18) – pierwszym całkowicie i doskonale uwolnionym od śmierci.

W doskonałej harmonii z tym jest również oświadczenie Pawła (Filip. 2:6-11), że Bóg Go bardzo wywyższył i nadał Mu imię ponad wszelkie imię, aby każdy język wyznał, że Jezus jest PANEM ku chwale Boga Ojca – ponieważ unżył się do stanu człowiecze-

go, a potem aż do śmierci, haniebnej śmierci na krzyżu, w posłuszeństwie planowi Ojca dla naszego odkupienia.

Teraz, patrząc na słowa Jezusa, możemy zrozumieć, w jaki sposób był synem Dawida, a mimo to ma być Panem lub Ojcem Dawida. I zwracając uwagę na prorocтво, do którego w związku z tym nawiązał Jezus, a także do którego odnieśli się apostołowie (Mat. 22:4; Hebr. 1:13), to znaczy: „Powiedział PAN do mego Pana: Usiądź po mojej prawicy, aż położę twoich wrogów jako podnózek pod twoje stopy” [Psalm 110:1], widzimy, że odnosi się to do panowania Jezusa, do okresu, który rozpoczął się *po zakończeniu* Jego cierpień i prób. Po tym, jak uznano Go za godnego wywyższenia, został wywyższony, a przedtem można Go było nazywać Panem Dawida jedynie proroczo. JHWH nie mógłby i nie oddałby Mu sprawiedliwie dominium i ani by Mu go nie podporządkował, dopóki nie zostanie ono uwolnione od przekleństwa, kupione za odpowiednią cenę. I tę właśnie cenę Jezus zapłacił, a zatem teraz w sposób prawowity jest PANEM – z Bożego mianowania.

Zion's Watch Tower, grudzień 1885, R-808

Zakres modlitwy

Artykuł ten został zainspirowany listem, w którym pewien brat pisze: „Przeczytałem artykuły: ‘Jeden pośrednik’ [R-787], ‘Nasz dostęp do Boga przez jednego pośrednika’ [R-789], ‘Orędownik u Ojca’ [R-791] z ostatniego numeru THE WATCH TOWER. Byłem bardzo zadowolony, zarówno z logicznego rozumowania, jak i z przytoczonych dowodów biblijnych, ale – dodaje piszący – nie umiem zharmonizować tych nauk z poleceniem ‘Módlcie się za wrogów’, módlcie się ‘Przyjdź królestwo Twoje’ oraz z wezwaniem Pawła, aby modlić się za wszystkich ludzi – za królów itd.”. Brat pyta dalej: „Czyż zasada nie jest taka sama we wszystkich modlitwach – że niedoskonałe istoty ludzkie próbują pokierować Wszchemądrym Bogiem?”. Odpowiadamy:

Nie ulega wątpliwości, że dla pozbawionej świadomości, słabej i ograniczonej istoty próba użycia modlitwy lub jakiegokolwiek innego środka do pokrzyżowania planów czy zmiany zarządzeń Wszchemocnego albo też usiłowanie pouczenia Wszchemądrygo byłoby rzeczą całkowicie niewłaściwą. To *nie może* wchodzić w zakres modlitwy. Uważamy to za aksjomat. Ale jeśli to wykracza poza jej zakres, to jaki jest cel i zamysł modlitwy, jakie są jej przywileje i ograniczenia?

Możliwość zanoszenia modlitw do Boga, obcowania z Nim w tej formie jest wielkim przywilejem i dowodem Jego łaski. Bóg na to nam pozwala. Postanowił zaś udzielić nam tego przywileju nie po to, aby mógł być poinformowany o naszych pragnieniach. Ponieważ

jesteśmy niedoskonalimi, to i nasze pragnienia nie są doskonałe – „nie wiemy bowiem, o co powinniśmy się modlić, jak trzeba” [Rzym. 8:26], a On wie to lepiej, zanim my potrafilibyśmy o coś poprosić lub o czymś pomyśleć. Nie chodzi też w modlitwie o to, że Bóg miałby potrzebować naszej informacji o bieżących sprawach, gdyż On od początku zna koniec, jak również każdy następny krok. Ustanowił modlitwę dla naszej korzyści, pocieszenia i pouczenia.

CELEM modlitwy jest doprowadzenie serc i umysłów dzieci Bożych, czy to w radości, czy w smutku, do zetknięcia się z sercem Boga, aby mogły one sobie w ten sposób jak najpełniej uświadomić ojcostwo Boga, Jego miłość i troskę oraz Jego głębokie zainteresowanie każdym elementem naszej pomyśl-

ności; abyśmy w głębokim utrapieniu mogli złożyć ciężar naszego serca przed Bogiem i w ten sposób z całą siłą zwrócić naszą uwagę na Jego miłość, troskę i mądrość – dla naszej zachęty, a nie dla Niego, dla naszego wzmocnienia, a nie Jego, i dla naszej radości. Modlitwa nie służy temu, aby pouczać Boga, jak ma załatwić sprawę najlepiej, ale powinniśmy uświadomić sobie, że jest On centrum mądrości i mocy, abyśmy, dając wytchnienie naszym sercom, byli przygotowani do wysłuchania Jego odpowiedzi i rady Jego Słowa. A ten, którego znajomość modlitwy ogranicza się do skąpych informacji, jakie przekazał Bogu za pomocą „wielu słów” [Mat. 6:7] i który nigdy nie nauczył się słuchać odpowiedzi na swoje modlitwy zawartych w Słowie Bożym, jak dotąd w znacznej

mierze mija się z umiejętnością doceniania celu modlitwy.

Gorliwość w służbie dla Boga będzie często do Niego prowadzić Jego dzieci, które u Jego stóp pragną sobie uświadomić Jego współczucie dla nich w trudnościach, zniechęceniach i próbach życia, a także prosić o Jego kierownictwo i prowadzenie w każdej sprawie życia poprzez Jego Słowo i posłuszeństwo Jego mądrości, która pozwoli nam służyć Mu w sposób dla Niego przyjemny.

ZAKRES modlitwy obejmuje takie, i tylko takie rzeczy, co do których Bóg już się zadeklarował, że chętnie ich udziela. I chociaż możemy swobodnie rozmawiać z Nim jako Ojcem i mówić Mu, jak rozumiemy Jego Słowo oraz okazywać wiarę i ufność, jaką pokładamy w jego ostatecznym spełnieniu, to powinniśmy jednak unikać mówienia Panu o *naszej* woli i *naszych* planach, i *czego my* byśmy chcieli. Co więcej, musimy unikać nawet takiego ducha i oddalać go od nas, a raczej dążyć do poznania *Jego* woli i doprowadzenia swoich uczuć do stanu pełnej zgodności z *Jego* planem jej realizacji. Gdyby ta myśl została doceniona, mogłaby ona przyczynić się do skrócenia niektórych „długich modlitw”, ukrócenia „wielomówności” i „próżnego powtarzania”, przez co niektórzy usiłują pouczać Pana o swoich życzeniach dotyczących każdej sprawy pod słońcem. Ta myśl odesłałaby ich szybko do Słowa Bożego, w którym pilnie badaliby plan Boży, aby móc działać i modlić się zgodnie z nim. Zapewniając nas, że Ojciec troszczy się o nas i cieszy się, że przyszlśmy do Niego ze szczerym sercem, Mistrz informuje o warunkach, na których możemy oczekiwać odpowiedzi. Mówi: „Jeśli będziecie trwać we mnie i moje słowa będą trwać w was, proście, o cokolwiek chcecie, a spełni się wam” (Jan 15:7). Są to warunki zapewniające *pewność* odpowiedzi na nasze modlitwy. Co to znaczy trwać w Chrystusie? Oznacza to po pierwsze, że nasza WOLA została całkowicie poświęcona – pochłonięta przez wolę Chrystusa. Co więcej, wola jest w takim stanie w czasie modlitwy, *trwając* w Chrystusie. A jeśli własna wola błagającego znikła i jest on teraz całkowicie kontrolowany przez wolę Chrystusa, z pewnością skonsultuje się ze słowami Chrystusa i tam poszuka informacji o tym, jaka jest Jego wola, zanim sformułuje prośbę do Ojca w imieniu Chrystusa. A jeśli tak jest w jego przypadku, jeśli rządzi nim wola Chry-

stusa, a słowa Chrystusa *trwają* w nim, to jest on przygotowany do tego, aby prosić o *wszystko*, o co On zechciałby poprosić.

Jego prośby byłyby prawdopodobnie tak proste jak prośba Mistrza, kiedy modlił się: „Nie moja wola, lecz twoja niech się stanie” (Łuk. 22:42). W takich warunkach modlitwy są zawsze wysłuchiwane, ale też w takim stanie ducha modlitwy są bardzo skromne. Nasze modlitwy w takich okolicznościach stanowią raczej dziękczynienie za otrzymane błogosławieństwa, są wyrazem wiary i ufności oraz zobowiązaniem do podjęcia naszej drogi do Pana z ufnością w obietnicę, że w takich warunkach wszystko – nawet pozorne nieszczęścia i kłopoty – będzie pracować razem DLA DOBRA, więc cokolwiek spotka tak nastawionego człowieka, będzie on rozumiał, że jego modlitwa została wysłuchana. Może się radować zawsze, ponieważ jest przygotowany do radowania się z ucisku, jak również z pomyślności na drodze służby. Nie będzie *chciał* przeciwstawiać się niczemu, na co zezwala Bóg, *wiedząc*, że to wyjdzie mu na dobre.

Takie osoby nie mogłyby modlić się o nic, co odpowiadałoby ich własnej woli, ponieważ nie mają swojej woli, a jedynie Bożą. Ich przebywanie w Chrystusie oraz mieszkanie Jego Słowa w nich uniemożliwiłoby jakiegokolwiek inne prośby. Nie będą modlić się o natychmiastowe nawrócenie świata, ponieważ wiedzą, że chociaż Bóg „chce, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” [1 Tym. 2:4], to jednak obecny wiek nie jest w Bożym planie przeznaczony na tę pracę, ale wyłącznie na *wybór*, w warunkach cięższej próby, tych, którzy będą Bożymi narzędziami do błogosławienia wszystkich narodów ziemi w wyznaczonym przez Boga czasie.

Nie możemy wyróżnić bezbożnego przyjaciela i prosić Boga, aby uczynił dla niego cud, wprowadzając go do „Kościoła pierwotnych”. Możemy jednak modlić się o mądrość, aby „dobrze rozbraiał słowo prawdy” [2 Tym. 2:15 BG], żeby, jeśli to możliwe, światło poznania chwały Bożej mogło w ten sposób zabłysnąć w jego umyśle. Byłoby to w harmonii ze Słowem. Jezus powiedział: „Bądźcie więc roztropni jak węże i niewinni jak gołębicze” [Mat. 10:16], zaś [apostoł] poucza, że „jeśli komuś z was brakuje mądrości, niech prosi Boga, który daje wszystkim obficie i bez wypominania” [Jak. 1:5].

Nie powinniśmy prosić o bogactwa i honor ani też o wykwintne jedzenie czy eleganckie ubrania. Dążenie do czegoś takiego lub modlenie się o to byłoby sprzeczne z duchem Mistrza. Możemy jednak prosić: „CHLEBA naszego powszedniego daj nam dzisiaj”, upewniając się, że Ojciec najlepiej wie, jaki rodzaj jedzenia jest najlepszy i jakie rzeczy są nam potrzebne, patrząc z Jego punktu widzenia, który obejmuje nasze interesy zarówno duchowe, jak i doczesne, przysze oraz obecne.

Nie powinniśmy modlić się o wzrost liczebności żadnej z wielu dzisiejszych sekt, dobrze wiedząc, że Jezus nie zgodziłby się na ograniczanie w ten sposób ludzką tradycją tych, których powołuje do wolności, i że nie pochwała, ale potępia dzisiejsze sekty, tak jak czynił to osiemnaście wieków temu, mówiąc: „Strzeżcie się zakwasu faryzeuszy i saduceuszy” [Mat. 16:6] i oznajmiając im: „unieważniliście [uczyniliście bezużytecznym i nieskutecznym] przykazanie Boże przez waszą tradycję” [Mat. 15:6]. Nie możemy więc modlić się o rozwój i wzrost władzy, bogactwa, wpływów i liczebności którejs z tych sekt ani też prowadzić działalności w tym kierunku, wiedząc, że ich istnienie jest sprzeczne ze Słowem Bożym, a ich rozwój jest przeszkodą dla światła prawdy.

Nie należy też dzisiaj zabiegać czy modlić się o podtrzymanie rządów tego świata, gdyż słowo Chrystusa trwa w nas i nie jesteśmy w ciemności, dlatego wiemy, że „czasy pogan” już niedługo się skończą, a czas ustanowienia królestwa Bożego jest bliski. O to nowe królestwo możemy się modlić: „Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja na ziemi”, cierpliwie czekając na pełnię słusznego czasu Bożego. Tak więc z pewnością, jeśli jesteśmy dziećmi światłości, niepozostawionymi w ciemności, aby ten dzień przyszedł na nas nieoczekiwanie, wiemy, że sukces królestwa niebieskiego, o które się modlimy, oznacza zniszczenie wszystkich królestw ziemi (Dan. 2:44).

Nie możemy modlić się do naszego Ojca, aby zapewnił obfite plony, zsyłał deszcze, zapobiegał głodom, suszom, wojnom i zarazom, ponieważ nie znajdujemy przykładu u Mistrza, by wyrażał takie życzenia, a zdajemy sobie sprawę z Jego słów (Łuk. 21:9), że Bóg zechce pozwolić na to, zanim rozpocznie się panowanie Chrystusa. Ponadto Mistrz poinformował nas, że dzisiejszy dzień będzie dniem utrapienia spowodowanym przez nowego Księcia, wiążącego

silnego władcę ziemi i niszczącego jego dom (Mat. 12:29). Dlatego nie modlimy się o żadną z tych rzeczy, ale z ufnością, pokojem i cierpliwością spoglądamy w przyszłość, modląc się: „Ojcze nasz – przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja na ziemi jak w niebie”. We wszystkich rzeczach „bądź wola Twoja” – i nawet pośród obecnego, koniecznego niepokoju i ucisku radujemy się w ufnej nadziei, wiedząc, że wszystkie rzeczy są tak zarządzane, by doprowadzić do wypełnienia wielkich zamierzeń naszego Ojca, objawionych dla nas w Jego Słowie.

Pouczeni nieprzemijającymi słowami Chrystusa i uświadamiając sobie, że przymierze ofiary oznacza gotowość poniesienia *nawet śmierci*, nie możemy prosić o uwolnienie od bólu, ucisku i śmierci, ale z Jezusem możemy tylko prosić, aby, jeśli to możliwe, minął nas kielich wstydu i niezrozumienia, abyśmy nie cierpieli jako zbrodniarzy, jednak wraz z Nim musimy powiedzieć: „Jednak nie moja wola, lecz twoja niech się stanie!” [Łuk. 22:42], „Ojcze, uwielbij swoje imię!” [Jan 12:28].

Możemy modlić się o uzdrowienie innych, ale nie siebie. Słusznie powiedziano o Mistrzu, że ratował innych, ale nie mógł ocalić siebie, o ile chciał pozostać ofiarą. Jednak prosząc o uzdrowienie innych, musimy pamiętać, że czas pełnego przywrócenia światu życia i zdrowia jeszcze w pełni nie nadszedł. Jezus nie uzdrowił wszystkich ślepych i bezsilnych w Judei, a uzdrowienia, jakich dokonał, miały jedynie na celu pokazanie chwalebnej mocy i błogosławieństwa Jego nadchodzącego, chwalebego panowania, które jeszcze w pełni nie zaświtało. Dlatego nasze modlitwy za chorych powinny być zanoszone w pełnym zaufaniu, że Bóg może uzdrowić, ale bez wymagania, by to uczynił, zawsze pozwalając, aby słowa naszego Pana pozostawały w nas: „Bądź wola Twoja”.

Modlitwa w innym duchu oznaczałaby, że „prosi się źle”, prosi się o rzeczy, które służą „zaspokojeniu własnych żądz” [pragnień] (Jak. 4:3). Pragnienia wygody, ziemskiego dobrobytu, powodzenia dla sekty i jej wzrostu i sławy – wszystko to są ziemskie żądze przeciwne duchowi i słowu Chrystusa. Zgodnie z tym w powyższym cytacie apostoł użył słowa „żądza”. Wydaje się, że większość modlitw jest tego rodzaju i dlatego jest źle zanoszona.

Ci, którzy trwają w Chrystusie i w których trwa Jego słowo, mogą

modlić się za swoich wrogów oraz za tych, którzy ich znieważają i prześladują, chociaż nie mogą modlić się do Boga, aby od razu otworzył ich zaślepione oczy lub stanął na ich drodze. Powinni uświadamiać sobie słowo niezachwianej obietnicy Bożej, że wszystkie ślepe oczy zostaną otwarte na prawdę, choć może nie nastąpić to w obecnym czasie, ale udając się do Boga w modlitwie, mogą wyrazić swoje przebaczenie dla prześladowcy, zainteresowanie nim oraz swoje cierpliwie oczekiwanie na dzień, kiedy „ziemia będzie napełniona poznaniem chwały PANA” [Abak. 2:14], a Jego wola będzie się wypełniać na ziemi.

Kiedy zgodnie z zachętą Pawła (1 Tym. 2:1-2) wierzący modlą się „za wszystkich ludzi, królów i za wszystkich sprawujących władzę”, ich modlitwy nie będą wyrażały pragnienia, by ci królowie zachowali władzę i kontrolę, bo dobrze wiedzą, że byłoby to w bezpośredniej sprzeczności z wyrażonym przez Boga planem, który zakłada skruszenie i unicestwienie całego tego porządku.

I chociaż mogą zabiegać o nawrócenie „wszystkich ludzi”, „królów” itp., nie powinni oczekiwać i modlić się, żeby to nastąpiło teraz. Dobrze pamiętają bowiem modlitwę Mistrza: „Nie proszę za światem, *ale za TYMI*, których mi dałeś, (...) aby wszyscy byli jedno, (...) aby [wówczas] świat uwierzył” – w swoim właściwym czasie (Jan 17:9,21). W żadnej ze swych modlitw Jezus nie modlił się o Cezara, Piłata czy Heroda. Nie czynił też żadnego *szczególne* wysiłku, aby do nich dotrzeć z przesłaniem ewangelii, pamiętając, jak było napisane: „Duch Pana BOGA jest nade mną, bo PAN mnie namaścił, abym głosił dobrą nowinę CICHYM” (Izaj. 61:1 i Łuk. 4:18). A kiedy dał uczniom wzór modlitwy, nie zawierała ona modlitwy za królów i władców tego wieku ani za „wszystkich ludzi”, oprócz tego, co zawiera się w wyrażeniach o przebaczeniu winowajcom i w prośbie o nadchodzące królestwo, które będzie błogosławić *wszystkich* ludzi.

O co więc moglibyśmy „się modlić, jak trzeba” [Rzym. 8:26], byśmy nie „prosilili źle” [Jak. 4:3], za wszystkich ludzi i królów? O niewiele więcej ponad prośbę o błogosławieństwo dla wszystkich ludzi, co *wyrażamy* modląc się: „Przyjdź królestwo Twoje”. Nasza modlitwa do Boga za królów i sprawujących władzę musi dążyć do tego, by On tak rządził i kierował, wzbudzając lub strącając narody, by to było jak najbardziej

w harmonii z Jego mądrymi planami dla błogosławieństwa i rozwoju Kościoła, który teraz jest wybierany. Bo chociaż Bóg oddał świat pod panowanie księcia tego świata i jego wiernych sług, *aż do końca* „czasów pogan”, kiedy przyjdzie Ten, do którego należy prawo panowania i obejmie władzę pod całym niebem, łącząc się ze swoimi wiernymi naśladowcami zgodnie z Jego wieloma obietnicami (Dan. 7:14,18,22), to JEDNAK Bóg nie dał obecnym władcom nieograniczonej mocy. Będzie im pozwalał działać tylko na tyle, na ile nie koliduje to z Jego planami – i na tym musi się skończyć. Gniew ludzki nie zniszczy planu Bożego, gdyż Bóg spowoduje, że gniew człowieka zadziała ku Jego chwale, a powstrzyma wszystko, co nie będzie temu odpowiadało (Psalm 76:11). A oto, co apostoł ma na myśli: Módlcie się o przewodnictwo i kierownictwo Boże nad wszystkimi sprawami życia i nad władcami Z TĄ MYŚLĄ, BY pobożność, trzeźwość i wzrost Kościoła mogły być zachowane (1 Tym. 2:2).

Tak rozumiana modlitwa nie będzie jedynie sesją błagalną ani też nie będzie miała charakteru pouczenia Pana o naszej woli, ale będzie okazją do osiągnięcia jedności i społeczności serca z naszym Ojcem, w której możemy znaleźć odpocznienie dla naszych obciążonych lub zagubionych serc, uświadamiając sobie Boskie współczucie, przypominając sobie Boskie obietnice, przyglądając się Boskiej opiece i wyrażając nasze zaufanie do wielu Bożych obietnic, w ten sposób odświeżając sobie te obietnice i na nowo przywiązując je jeszcze ściślej do naszych serc, jak gdyby Bóg teraz słyszalnie wypowiadał je do naszych uszu. W ten sposób rozumiana, jakże właściwa, a nawet konieczna jest modlitwa dla prawdziwego dziecka Bożego. Nie może ono bez niej żyć. Zerwanie tej więzi byłoby jak obdzieranie drzewa z liści – hamowałoby i utrudniało rozwój.

Ale twierdzenie, że życie chrześcijańskie zależy wyłącznie od modlitwy, bez rzetelnego studiowania Słowa Bożego, jest podobne do zakładania, że drzewo mogłoby się rozwijać tylko przy pomocy liści, bez korzeni i ziemi. Jedno i drugie jest potrzebne: dobra gleba i korzenie wydadzą liście i owoce, podobnie jak obietnice Słowa Bożego, które zostały przez nas przyjęte, w naturalny sposób doprowadzą do dobrych uczynków i wspólnoty z Bogiem w modlitwie, bez której nasze owoce wkrótce by uschły i znikły.

Nic więc dziwnego, że Jezus zarówno przez przykazanie, jak i przykład pouczał: „Czuwajcie i módlcie się” (Mat. 26:41), łącząc dwa warunki potrzebne w naszym rozwoju. Niektórzy modlą się, ale zaniedbują czuwania; inni czuwają, ale zaniedbują modlitwy; oba te błędy są poważne i nie będziemy zgadywać, który z nich jest *poważniejszy*, ponieważ każdy z nich doprowadziłby do katastrofalnej utraty wielkiej nagrody, o którą się ubiegamy.

Modlitwa to nie ceremonia

Modlitwa nie jest nigdzie zdefiniowana jako *obowiązek*, chociaż stwierdzona jest jej *koniczność*. Ojciec pragnie, aby „prawdziwi czciciele” czcili Go „w duchu i w prawdzie” (Jan 4:23). Gdyby zatem modlitwa była nakazana jako obowiązek przy ustaleniu określonego czasu, miejsca czy formalnego jej sposobu, byłoby to sprzeczne z powyższą zasadą. Powaga usługi i specyfika okoliczności będą regulować częstotliwość i inne związane z nią zagadnienia.

Chociaż takie pojęcia, jak „modlitwa rodzinna”, „modlitwa poranna”, „modlitwa wieczorna” czy jeszcze inaczej określona modlitwa na jakąś porę czy okazję, nie występują w Piśmie Świętym, to kto spośród dzieci Bożych nie doświadczył błogosławieństwa społeczności z Panem każdego ranka, gdy prosi Go o przewodnictwo w swoich sprawach oraz uświadamia sobie i wyraża względem Niego zaufanie do Jego obietnic i poleganie na nich? Nie jest to przypominanie Panu o Jego obowiązkach zawartych w tych obietnicach, ale *przypomina nam* o nich, co *wzmacnia nas i przygotowuje* na wydarzenia dnia. Podobnie, jakże niemożliwe byłoby dla dziecka Bożego, pamiętającego przeżycia minionych godzin i będącego pod wrażeniem wydarzeń dnia, dostrzegającego mądrość i troskę Pana oraz mającego pewność, że wszystko działa ku dobremu, by choć jednego wieczoru udało się na nocny spoczynek bez okazania wdzięczności serca Temu, na którego mocy i obietnicach wspierało się przez cały dzień – jakże stosowne jest wtedy zgiąć kolana i otworzyć serce, by złożyć Mu hołd i wdzięczność.

Dlatego Pismo Święte nie określa *formy* modlitwy. Nawet Mistrz, poproszony przez uczniów o pouczenie w tej sprawie, nie dał im formuły do powtarzania, a jedynie pomysł lub przykład,

jak ułożyć modlitwę do Boga. Nie powiedział: módlcie się tą modlitwą, ale „wy więc tak się módlcie” [Mat. 6:9]. Nasze modlitwy powinny być zatem zgodne z tym sposobem – by nie wyrażać przesadnych żądań, ale dać prosty wyraz szczeremu sercu. Najpierw uznanie i oddanie hołdu Bogu jako naszemu Ojcu, Wszechmocnemu i Świętemu. Po drugie, wyrażenie naszego oczekiwania i ufności, że Jego królestwo zgodnie z obietnicą nadejdzie, a także naszej gorliwości, jak również świadomości czasu, kiedy Jego wola zostanie tu wypełniona tak jak w niebie. Po trzecie, poleganie na Nim w sprawie „chleba powszedniego”, który nam obiecał. Po czwarte, uznanie, że nasze drogi nie są doskonałe i poleganie na Jego łasce (udzielonej przez Chrystusa Jezusa) w celu przebaczenia oraz nasza gotowość do przebaczenia naszym winowajcom.

Modlitwa rodzinna

Chociaż nie jest to wyraźnie zalecane, jakże stosowne jest, aby mąż i żona połączyli swoje serca i zgięli kolana w oddawaniu czci Bogu i poddaniu się woli Bożej. Jak bardzo musi to prowadzić do zjednoczenia ich serc i życia. Jakże błogosławiony musi być taki przykład dla dzieci! Jak jest to właściwe, aby małe „gałązki oliwne” były uczone patrzenia na swojego Stwórcę w czasach swojej młodości nie z pomocą formalnych i długich modlitw, ale mając przed sobą dowód zaufania i miłości rodziców do Dawcy wszelkiego dobra, jak to się wyraża w prostej, żarliwej i ufnej modlitwie, *zgodnie* ze SPOSOBEM podanym w Pańskim przykładzie. Gdy dzieci widzą, jak ich rodzice uznają niebiańskiego Ojca i kłaniają się Jego nadrzędnej woli i mądrości, uczą się na tym przykładzie lekcji posłuszeństwa i poddania władzy rodzicielskiej, jednocześnie ucząc się, jak poznawać i szanować swojego Stwórcę.

Gdy tylko dzieci osiągną pełnoletniość, ich uwaga w sprawie codziennej modlitwy rodzinnej, czy to rano, czy wieczorem, zostanie skierowana na tę samą płaszczyznę, na której Bóg stawia ją przed nami: nie z PRZYMUSU, ale z ochotnego umysłu, wdzięcznego i kochającego serca. Taki wpływ i przykład sprawią, że dom, rodzice i święte rzeczy będą drogą dzieciom w późniejszym życiu. Prawdziwe oddawanie czci Bogu jest korzystne zarówno dla obecnego, jak i przyszłego życia.

Nieustanna modlitwa

Wraz z punktem kulminacyjnym chrześcijańskiego wzrostu następuje szczytowy moment uwielbienia, a szczerze dziecko Boże prędko doświadcza znaczenia słów apostoła: „Nieustannie się módlcie. Za wszystko dziękujcie” (1 Tes. 5:17-18). Społeczność z Bogiem i poczucie nieustającej ufności w Jego dobroć i troskę zostaną splecione ze wszystkimi sprawami życia, tak że modlenie się w ten sposób nieustannie i niekończąca się wdzięczność staną się tak naturalne jak oddychanie. Ale ta ustawiczna modlitwa i dziękczynienie nie może nigdy zastąpić formalnego uznania czci dla Boga, ani w naszym własnym sercu, ani w naszych rodzinach.

Modlitwa w kościele

To, co jest prawdą w odniesieniu do naszych rodzin, nie mniej dotyczy rodziny Bożej, której jesteśmy członkami – Ciała Chrystusa. Aby związać nas razem miłością, Bóg urządził to tak, że różne członki są mniej lub bardziej zależne od siebie nawzajem, jeśli chodzi o błogosławieństwa, których chce i jest gotowy udzielać. W ten sposób zjednoczył Ciało Chrystusa przez swój sposób dostarczania pokarmu duchowego, tak jak i ciało ludzkie jako całość jest zależne od jego różnych członków w sprawie przyswajania sobie naturalnego „chleba powszedniego”, w ten sposób dostarczane przez Boga.

Skoro tak jest, to powinniśmy nie tylko nie zaniedbywać gromadzenia się osobiście z tymi, co wyznają tę samą cenną wiarę, gdy tylko możemy. Nawet gdyby odbywało się to jedynie za pośrednictwem wydrukowanych stron, to w ramach takich spotkań jakże słodka i orzeźwiająca i jak stosowna jest prośba do naszego Ojca o błogosławieństwo, aby duch miłości przeniknął zgromadzonych tam członków Ciała Chrystusa i aby prawda była rozpoznawana przez szczerze i głodne prawdy dusze, aby wszyscy byli coraz bardziej napełnieni ofiarnym duchem tej prawdy i w ten sposób budowali się w najświętszej wierze i miłości, w zgromadzeniu się na służbie Mistrza zarówno teraz, jak i później. Czy można wątpić, że w takim stopniu, w jakim taka modlitwa jest wyrazem uczucia wszystkich, przyniesie ona odpowiedź w momencie jej wypowiedzenia poprzez uroczyste i głębokie uświadomienie wszystkim

celu spotkania i błogosławieństw, których należy się spodziewać oraz którymi można się cieszyć? Tak jest zawsze – zbliżając się do Boga w modlitwie, uświadamiamy sobie obiecane błogosławieństwa, wprowadzając nasze serca w stan gotowości, by cieszyć się błogosławieństwami obiecany tym, którzy ich poszukują.

Chociaż ofiarowana modlitwa jest skierowana do Boga, nie należy zapominać, że zgodnie z powyższym stwierdzeniem (że modlitwa wpływa na wszystkich, którzy się do niej przyłączają), Jezus i apostoł wskazują, że

powinna być wypowiedziana takim głosem i w taki sposób, aby umożliwić dołączenie się do niej tym, którzy mają to docenić i inteligentnie pojąć. Jezus powiedział w jednej z nielicznych zanotowanych Jego modlitw: „Powiedziałem to ze względu na stojących wokół ludzi” (Jan 11:42). Paweł napomina tych, którzy prowadzą zgromadzenia w modlitwie, żeby starali się to robić w taki sposób, aby wszyscy mogli to usłyszeć i zaakceptować (1 Kor. 14:14-17). I we wszystkim, cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą.

Zion's Watch Tower, listopad 1885, R-797c

Pokora

Bycie pokornym nie oznacza, że należy myśleć o sobie źle. Chrystus był pokorny, ale wiedział, że jest Panem i Mistrzem i powiedział to swoim uczniom. Pokora to znajomość swojego charakteru i umiejętności, chęć zajęcia niższego miejsca i służebne oddanie. Szeregowy pracownik może wiedzieć więcej niż jego przełożony. Jest jednak pokorny, jeśli wiedząc o tym, gotów jest wiernie pracować pod jego kierownictwem.

(Wybrane, R-786)

Widoki z wieży (1885)

„Na swej warcie będę stać, stanę na baszcie i będę się wpatrywać, aby zobaczyć, co Bóg będzie mówił”
– Abak. 2:1.

Ponieważ ludzkość znajduje się w upadłym stanie, przejawia znaczną skłonność do przyjmowania skrajnych poglądów odnośnie każdego aspektu rozważanego zagadnienia. Podobnie jak wahadło zegara ludzie przechodzą od jednej skrajności do drugiej. Sposobem na określenie i upewnienie się co do słuszności naszego osądu jest konkluzja, że możemy poznać tylko to, co Bóg objawił, i podchodzić do Biblii jako Jego objawienia, a pozostawiając własne opinie, tworzyć nowe ścisłe i całkowicie oparte na jej podstawie.

Ta skłonność do uciekania w skrajności często objawia się u tych, którzy od lat wierzą, że dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu członków rodziny ludzkiej jest na drodze do wiecznych tortur. Kiedy sobie oni uświadamiają, że miłość Boża niczego takiego nie usankcjonuje, ale że ostateczną karą za grzech jest zniszczenie bytu i że za zniszczenie (śmierć), które spadło na cały rodzaj ludzki z powodu grzechu Adama, Jezus złożył *pełny* okup, i że pełna RESTYTUCJA wszystkich utraconych praw, przywilejów i radości doskonałego życia ma przyjsć dla wszystkich w Bożym ODPOWIEDNIM CZASIE – kiedy to wszystko zaczyna dostrzegać, stają się tak szczęśliwi, że popadają w przeciwną skrajność i dochodzą do wniosku, iż Bóg jest *tak* kochający, że nigdy nie byłby szczęśliwy, dopóki ostatecznie *każdy* człowiek nie zostałby zbawiony na zawsze. Ze skrajnego poglądu, że Bóg był całą SPRAWIEDLIWOŚCIĄ i bez MIŁOŚCI,

nieświadomie popadają w przeciwną skrajność, że jest On *cały* MIŁOŚCIĄ i pozbawiony sprawiedliwości.

Umilowani, ZRÓWNOWAŻMY nasze wypaczone, wykrzywione i niewyważone sądy świadectwami Słowa Bożego. Pamiętajmy, że ISTNIENIE jest dobrodziejstwem z nieba, którego nie można nikomu narzucić. Jest to łaska, błogosławieństwo przeznaczone tylko dla tych, którzy to docenią i którzy będą go używać w zgodzie z PRAWEM SPRAWIEDLIWOŚCI, prawem Bożym; inni nie mogą go posiadać i muszą przestać istnieć, nie tylko dla ich własnego dobra, ale dla dobra wszystkich i wiecznej czystości królestwa Bożego na ziemi i w niebie.

Oczywiście Bóg oznajmił nam wyraźnie, że sprawiedliwość i prawo są podstawą Jego tronu (Psalm 89:15), i nie tylko to, ale przez ponad cztery tysiące lat unaoczniał karę za grzech i nieublagany, pozytywny charakter swej sprawiedliwości, która nie tylko skazała Adama (i całą rasę w nim reprezentowaną) na śmierć, zniszczenie, ale *odmówił* PRZEBACZENIA tego umyślnego grzechu, ponieważ Bóg nie mógł tego zrobić i być SPRAWIEDLIWYM (Rzym. 3:26).

Z pewnością taka demonstracja *sprawiedliwości*, jaką Bóg zmanifestował, dając swego Syna jako *okup* [„cena odpowiadająca”] za wszystkich, zanim ten grzech mógł zostać wymazany, świadczy o niezłomności i sprawiedliwości ze strony Boga, która jest po prostu wzniosła. Powinno to być

nie tylko zapewnieniem dla nas, że ci, którzy kiedyś zostali *usprawiedliwieni* od winy Adama, nie mają się już czego obawiać (1 Jana 1:9), ale powinno nas to również upewnić ponad wszelką wątpliwość, że wszyscy, którzy są w pełni uwolnieni od kary Adama i winni, poddani osobistej próbie, byłiby potraktowani w ten sam niezmiennie sprawiedliwy sposób jak Adam. Okażesz posłuszeństwo, masz zapewnione życie, jako nagrodę; jesteś nieposłuszny – czeka cię śmierć [tym razem druga śmierć], tak samo pewna jak w przypadku Adama. Takie same byłyby też warunki, w których nie co innego, tylko Sprawiedliwość nie mogłaby bardziej przebaczyć osobistych umyślnych grzechów, które spowodowały drugą śmierć, niż było to w przypadku grzechu Adama, który sprowadził pierwszą śmierć.

Ale ktoś zapyta: Czy Boża miłość się kiedyś zmieni? A jeśli nie, to czyż ta sama miłość, która zaplanowała okup przez Chrystusa i w rezultacie nadchodzącą restytucję, nie skłoni Boga do ponownego odkupienia kolejnym okupem tych, którzy pójdą na śmierć drugą?

Odpowiadamy: Bóg jest ten sam wczoraj, dziś i na wieki i zawsze będzie się litował i kochał każde ze swoich stworzeń, które nieświadomie lub bez własnej woli czy wyboru podlega karze Jego prawa; ale z samej natury rzeczy nie może mieć ani współczucia, ani litości dla tych, którzy – mając *pełną* znajomość obrzydliwości grzechu, *pełne* doświadczenie jego kary i *pełną* wiedzę o tym, ile kosztowało ich jednorazowe

odkupienie, oraz *pełną* zdolność do przeciwstawienia się temu wszystkiemu – będą *dobrowolnie* i świadomie gardzić Jego dobrocią i miłością oraz łamać prawa, o których wiedzą, że Boża mądrość ustanowiła je dla trwałego dobra wszystkich – tacy nie mogą się Bogu *podobać*. Tak jak Bóg nienawidzi grzechu, ponieważ jest zły i sprawia zło, tak też musi „brzydzić się” i „gniewać” na *takich ŚWIADOMYCH* grzeszników, jakich właśnie opisaliśmy.

Nie; *inne* odkupienie nigdy nie nastąpi! Nigdy nie zostanie dana inna *cena okupu*! Z przekonaniem i stanowczo to stwierdzamy, ponieważ znajduje to poparcie i w Piśmie Świętym, i w logicznym rozumowaniu, które przedstawiamy poniżej.

Jest zapowiedziane, że Chrystus będzie królował, dopóki nie podbije wszystkich wrogów. Grzesznicy są wrogami z powodu złych czynów, a ci, którzy nie chcą być *POJEDNANI* z prawami i zarządzeniami Bożymi, muszą zostać zniszczeni, jak jest napisane: „Pan [Bóg] (...) wytraci wszystkich *NIEGODZIWYCH* [dobrowolnie]” (Psalm 145:20). Niegodziwi zostaną [ponownie] zawróceni [hebr. *szuw*, zawróceni, zwrócenie] do piekła [*szeol* – śmierć; stąd *DRUGA ŚMIERĆ*] (Psalm 9:18). Zgadza się to również z oświadczeniami Objawienia dotyczącymi wyników i zakończenia tysiącletniego panowania: Szatan i wszyscy, którzy w tym czasie próby będą chętnie i wytrwale podążać za jego przykładem i przez to będą jego współpracownikami w złym (jego posłańcami), zostaną razem wrzuceni do „jeziora ognia”, symbolu zniszczenia – drugiej śmierci (Obj. 20:14-15).

Nikt też nie może spójnie twierdzić, że druga śmierć ma zostać zniszczona przez zmartwychwstanie tych, którzy w niej zostali uwięzieni, *PONIEWAŻ* jest powiedziane, że obecna śmierć – pierwsza (śmierć, która była wynikiem grzechu Adama), ma zostać zniszczona przez zmartwychwstanie *WSZYSTKICH*, którzy jej doświadczyli, ponieważ są odkupieni od jej mocy drogocenną krwią Chrystusa. Te dwie śmierci nie są tym samym; stąd też pierwsza może być zniszczona i będzie, podczas gdy druga na zawsze wymazuje z istnienia i w ten sposób wiecznie karze wszystkich, których dosięga. Ci, którzy nie potrafią zrozumieć więcej, powinni przynajmniej rozpoznać różnicę po tym, że *jedna* zostaje wrzucona do drugiej i jest zniszczona (Obj. 20:14). To, że owo zniszczenie wszystkich świadomych

złoczyńców, którzy wobec sprzyjających sposobności Tysiąclecia odmawiają *sluchania* [zważania na] Proroka (Dzieje Ap. 3:23), będzie miało miejsce, wynika ze stwierdzenia, iż taki będzie koniec tego panowania (Obj. 20:7-9) i że to, co następuje zaraz po nim, jest opisane jako czyste, święte i szczęśliwe – bez grzechu, a więc i bez żadnych jego skutków (Obj. 21:4,22).

Jedyna przypowieść Jezusa, która kreśli jasny zarys tej epoki (Mat. 25:31-46), wskazuje na takie samo zakończenie owego wieku, w którym „Syn Człowieczy zasiądzie na tronie swojej chwały” i będzie sędzić świat. Pokazuje, że ci, którzy pod koniec tej próby będą należeć do klasy „kozłów”, ponieważ odmówili stania się Jego owcą, zostaną wydani na *wieczną* karę [ŚMIERĆ będąca karą lub zapłatą za grzech], przygotowaną lub przeznaczoną [tylko] dla diabła i [tych, którzy *świadomie* i uparcie postępują zgodnie z jego normami i przykładem] jego aniołów.

Domaganie się *innego* odkupienia i *innej* szansy, wykraczającej poza to, co niesie Tysiąclecie, w wyniku okupu złożonego przez Chrystusa, to nie tylko dodawanie do Słowa Bożego, ale także zaprzeczanie mu; ponieważ ono oświadcza, że ci, którzy grzeszą ŚWIADOMIE po poznaniu prawdy, okazują *pogardę* dla ofiary okupu i sprzeciwiają się duchowi ŁASKI, którą Bóg przezeń im okazał; i że dla *takich* „nie pozostaje już ofiara za grzechy, lecz jakieś straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawić ma przeciwników” Boga i Jego prawa. „Chrystus (...) więcej nie umiera”, a nawet gdyby to uczynił, powiedziane jest, że tacy, sprzeciwiając się Bożej, niegdyś objawionej dobroci i gardząc nią, stawiają siebie na takim stanowisku, że *NIEMOŻLIWE JEST ODNOWIENIE ICH KU POKUCIE* (zob. Hebr. 6:4-8, Hebr. 10:26-31 i Rzym. 6:9).

Rezultaty Wieku Tysiąclecia będą tak pełne i doskonałe, że żadna istota, która docenia łaski Boga i pragnie Mu się *podobać*, nie zostanie zniszczona w drugiej śmierci; i nie umknie jej nikt, kto w głębi serca, jak również na zewnątrz, nie sympatyzuje w pełni z Bożym rządem i jego dobroczynnymi prawami, wspierającymi sprawiedliwość, pokój i miłość. Chrystus wykona tę pracę tak gruntownie, że kiedy królestwo zostanie przekazane Bogu, Ojcu, nic, co mogłoby uczynić je doskonalszym, nie pozostanie do wykonania w następnych wiekach. On musi panować,

dopóki nie położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy. „Nie ustanie ani się nie zniechęci, dopóki nie *UTRWALI* sądu na ziemi” na trwałej podstawie (1 Kor. 15:26 i Izaj. 42:4).

Poza tym pomyślmy o takim przypadku: założmy, że ktoś, kto przeżył Tysiąclecie w pełnym świetle i nauce Chrystusa, ze wszystkimi jej lekcjami w pełni odcisniętymi na nim, żyłby jednak tak wielką miłość do złego czynu, że kiedy złu zostanie udzielona większa swoboda działania pod koniec tego [przyszłego] wieku – jako próba nastawienia serca – podążyłby on za tym złem dobrowolnie, świadomie i ochoczo, to w wyniku oporu względem Chrystusa zostanie „wytracony spośród ludu” w drugiej śmierci (Dzieje Ap. 3:22). Przypuśćmy na chwilę, że ktoś taki zmartwychwstał z drugiej śmierci i spróbował ponownie; jakie można by dać zapewnienie, że mając *TAKĄ SAMĄ* wiedzę i wolność, znowu na swoje rozkazy, nie zrobi więcej *TEGO SAMEGO*? A jeśli ktoś sugeruje, że Bóg *MÓGLBY* zmusić jego wolę i w ten sposób wymusić jego wieczne posłuszeństwo, odpowiadamy: Tak, ale Bóg oświadcza, że nie to jest Jego zamysłem. On nie szuka tego, kogo mógłby zmusić, bo mógłby zmusić wszystkich; ale „Ojciec szuka *takich*, którzy będą go czcić” oraz którzy będą Go „czcić w duchu i w prawdzie” (Jan 4:23-24). Poza tym, jeśli Bóg miałby zamiar *zmuszać* kogoś do przestrzegania Jego praw, dlaczego nie uczynił tego na początku, bez „drugiej śmierci” i bez naruszania doskonałości i błogości przyszłych wieków, nieustannie próbując skłonić niektórych do wyrażenia zgody i oddania Mu czci w duchu i prawdzie, których w końcu musi zmusić? Na to nie da się odpowiedzieć.

Znowu, gdyby tacy byli *zmuszeni* do posłuszeństwa, czy nie degradowałyby ich to do poziomu poniżej dojrzałości? Czyż główną chwałą człowieka nie jest jego wola, jego moc moralnego wyboru? I czyż taka zmiana nie pozbawiłaby go tej wolności wyboru, nie pozbawiłaby go człowieczeństwa i nie uczyniłaby jedynie maszyną? A jeśli tak, to czy nie byłoby o wiele bardziej na chwałę Bożą, aby wymazać takie niegodne istoty i stworzyć „*nowe maszyny*” wedle Jego woli – jeśli chciałby mieć zwykle maszyny, a co najwyraźniej nie jest Jego zamiarem?

Problemem tych, którzy popadają w takie błędne myślenie, jest to, że nie doceniają w pełni możliwości Wieku Tysiąclecia i szczodrego zarządzenia,

które zapewni Boża mądrość. Myślą o tym tak, jakby grzech nieposłuszeństwa miał być *jednym aktem*, spowodowanym być może pewną miarą ignorancji, braku doświadczenia lub słabości. Ale nie; Boskie postanowienie zostało spełnione: człowiek nie zostanie nagle doprowadzony do doskonałości, a następnie nagle wystawiony na próby, które mogą unicestwić jego zdolność osądzania spraw i, przewyżając jego przeszłe doświadczenia, stracić go w otchłań zła; ale będzie stopniowo do tego doprowadzany w tym [przyszłym] wieku, jak w szkole. Otrzyma pomoc do pokonania słabości upadku i odzyskania najwyższego punktu człowieczego stanu; uzyska pomoc Odkupiciela, który nabył dla niego prawo powrotu do tego stanu. Chrystus, przywracając człowiekowi „to, co zginęło” (Łuk. 19:10 i Dzieje Ap. 3:21), uczyni to w taki sposób, jaki przyniesie człowiekowi największej korzyści. Ujawni mu jego zalety i możliwości [doprowadzi go do „poznania prawdy”], *jednocześnie* ratując go od śmierci Adamowej (1 Tym. 2:4). W tej szkole człowiek nauczy się, czym jest umyślny grzech oraz pewność kary i będzie w pełni zaznajomiony z faktem, że u schyłku wieku wszyscy będą musieli mieć serce, wolę, świętość i harmonię ze świętym Bogiem, w przeciwnym razie zostaną skazani na śmierć – wieczne zniszczenie – jako świadomi przestępcy, niegodni Bożego błogosławieństwa i nienadający się do wieków doskonałości, jakie mają być wprowadzone.

Trudno byłoby przypuszczać, sądząc po naszych własnych uczuciach, że WIELU zgrzeszyłoby w ten sposób ROZMYŚLNIE i pogardziło Bożymi dobrami; niemniej jednak fakt, że Szatan czynił to przez ostatnie sześć tysięcy lat i że po „uwolnieniu” pod koniec następnego wieku będzie miał takie samo usposobienie, niezależnie od wszystkiego, czego będzie świadkiem z zakresu Bożej miłości itd. (jak wyraźnie stwierdza Słowo Boże), dowodzi, że znajomość dobroci Boga nie skłania niektórych do pokuty i słusznie prowadzi nas do wniosku, że może być taka część ludzkości, którą tak samo „niemożliwe będzie ponownie odnowić ku pokucie” jak Szatana. I ten wniosek Pismo Święte podtrzymuje wyraźnymi oświadczeniami.

Z miliardów ludzi, którzy żyli i będą mieli próbę, nie będzie to *wielu*. Niechby nawet JEDEN MILION okazał się niepoprawny i powrócił do szeolu

– zgładzony w wiecznym zniszczeniu drugiej śmierci; ale dla argumentacji przypuśćmy, że tylko tysiąc należałoby do tej niepoprawnej klasy. Przypuśćmy, że niektórzy sugerują teorię, iż ci, którzy pójdą na drugą śmierć, zostaną z niej wykupieni przez „okup” [odpowiednią cenę], ponieważ cała rasa została odkupiona ze śmierci Adamowej. W takim przypadku byłoby konieczne, żeby tysiąc *doskonałych* istot umarło, aby „odkupić” ten tysiąc świadomych grzeszników. Jeden Zbawiciel nie mógłby dać *okupu* [odpowiedniej ceny] za nich wszystkich, tak jak Jezus uczynił to za całą rasę Adamową liczącą miliony, ponieważ każdy z tego tysiąca byłby ŚWIADOMYM grzesznikiem, podczas gdy w przypadku rasy Adamowej próbie poddano tylko JEDNĄ doskonałą osobę; JEDEN tylko świadomie zgrzeszył, a zatem JEDNA doskonała istota, ofiarowana dobrowolnie, była pełnym okupem – odpowiadającą ceną (zob. Rzym. 5:17-19 i 11:32).

Ale kontynuując domniemany przypadek i wykazując dalszą niekonsekwencję, przypuśćmy, że u schyłku Tysiąclecia *tysiąc* ludzi z doskonałej rasy miałyby się stawić jako okup za tysiąc niepoprawnych – jaka to byłaby scena: tysiąc Kalwarii naraz. A kto by ich zabił? Nie święci i sprawiedliwi; nie powinni i nie mogliby zabijać swoich braci, jak i przecież nie apostołowie ukrzyżowali Jezusa. Następnie musielibyśmy założyć, czyniąc to niewiarygodne przypuszczenie, że JEDEN TYSIĄC NIEPOPRAWNYCH doda do swoich umyślnych grzechów i to, że zabiją swoich odkupicieli. I z pewnością nie można sobie wyobrazić lepszego dowodu ich niepoprawności niż chęć przelania niewinnej krwi. Jezus mógł modlić się za swoich morderców: „Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” [Łuk. 23:34], ponieważ zostali zaślepieni przez diabła i zdeprawowani upadkiem; ale takiej modlitwy *nie można by było* wypowiedzieć w intencji tej klasy – doprowadzonej do pełnego poznania prawdy.

Niektórzy jednak mogą chcieć kontynuować to przypuszczenie: Przypuśćmy, że po tym wszystkim zdadzą sobie oni sprawę z wielkiej ofiary, jaką ci odkupiciele złożyli za nich. Czy nie zmusi ich to do miłości i posłuszeństwa? Odpowiadamy: nie, *jest to* „niemożliwe, by odnowić TAKICH ku pokucie”. Po pierwsze, nie mogliby oni „sobie tego nie uświadamiać”, ponieważ jeśli byli doskonałi i robili to świadomie, musieli

przez cały czas zdawać sobie sprawę ze swojego wykroczenia. Po drugie, jeśli miłość i cierpienia Chrystusa ich nie poruszyły, nie poruszyłyby ich żadna miłość i żadne cierpienia, bowiem „nikt nie ma WIEKSZEJ miłości niż ta”. Gdyby dzięki doskonałemu poznaniu miłości Boga do ludzi, przejawionej w Tym, który będąc bogatym, dla nas stał się ubogim, abyśmy przez Jego ubóstwo mogli zostać wzbogaceni, jeśli ta miłość Chrystusa ich nie powstrzymuje, nie uczyni tego nic. Absolutnym absurdem z naszej strony byłoby myśleć o Bogu w ten sposób, że próbuje On prześcignąć swoją własną, niezwykle wielką demonstrację miłości (Jan 15:13).

Daleka od oplakiwania swojej straty reszta rodzaju ludzkiego tak będzie się wstydzić za nich, że ulży im ich całkowite wymazanie z życia. Tak, wszyscy sprawiedliwi, od Boga począwszy aż po Jego najskromniejsze inteligentne stworzenie, muszą się radować, gdy po pełnej sposobności do reformacji wszechświat zostanie oczyszczony z niepoprawnych. Ich zniszczenie będzie miłosierdziem dla nich samych, jak również przyczyni się do trwałego szczęścia wszystkich sprawiedliwych.

Korygujmy nasze osądy świadectwem Słowa Bożego i zważajmy na to, by wytyczać proste ścieżki dla naszych STÓP, aby to, co kulawe, nie zawróciło z drogi – niech raczej będzie uleczone.

Zion's Watch Tower, lipiec-sierpień 1885, R-769

Październik 1885

Ogłoszenie w naszym ostatnim numerze, że mamy na uwadze plan, zgodnie z którym gorliwi w służbie mogliby prawdopodobnie wykorzystać tyle czasu, ile zdołają odzyskać z absolutnych potrzeb życiowych, zaowocował deszczem kart pocztowych, jakie spłynęły do naszego biura. Nawet jeśli nie prowadziłyby one do niczego więcej, to już okazały się błogosławieństwem dla waszego współsługi, Redaktora, pokrzepiając jego serce, gdyż dostrzegł on w waszych szczerych słowach, jak głęboko prawda zawładnęła waszymi sercami i umysłami.

Kiedy serce jest pochłonięte prawdą, nie tylko szuka wszelkich środków i każdej ofiary, aby ją ogłosić, aby inni mogli być nią pobłogosławieni, ale będzie szukało owoców swojej pracy – nie będzie umiało się przeciwstawić tej potrzebie. W ten sposób wy i ja, pracując dla sprawy, którą kochamy, pragniemy,

jak to wyraża apostoł, przekonać się, że „nasza praca nie okazała się daremna” [1 Tes. 3:5] – zobaczyć pewne jej owoce. Musimy jednak nauczyć się wytrwale pracować, niezależnie od tego, czy owoc się pojawia, czy też nie, wiedząc, że chociaż kielkowanie jest żmudne, a wzrost i dojrzewanie powolne, ostateczny sukces pracy jest zapewniony przez wszechmądrygo Mistrza, w którego służbie się angażujemy. Jeśli będziemy gorliwi w służbie i całkowicie poświęceni, z pewnością nas użyje, a praca wykonana tylko dla Niego nie może pójść na marne. „Kto wychodzi z płaczem [odczuwając wagę i koszt własnej ofiary], niosąc drogę ziarno, powróci z radością, przynosząc swoje snopy” (Psalm 126:6).

Czasami błogosławieństwo przychodzi w nieoczekiwany sposób, nawet tak jak w tym przypadku, gdy wasze karty były dla nas odświeżającymi posłańcami. I znowu błogosławieństwo poświęconej służby z pewnością będzie większe dla nas niż dla innych. Kto „podlewa” innych, sam zostanie obficie pokrzepiony. W zakresie, w jakim byłeś robotnikiem dla Mistrza i poświęciłeś cokolwiek dla szerzenia Jego prawdy, jesteście pewni, że otrzymałeś odpowiednie wynagrodzenie, jak również prześladowania (2 Tym. 3:12), oprócz nadziei i obietnic „zachowanych dla was w niebie”.

To twoje i moje doświadczenie było doświadczeniem innych przed nami w służbie. Jednak nam podobnie jak im Bóg czasami daje przebłysk owocu pracy, kiedy czujemy się słabi i zniechęceni. Tak było z Panem. Po wielu trudach i nauczaniu „wielu zawróciło” i już nie chodzili za Nim jako uczniowie, a Jezus rzekł do dwunastu: „Czy i wy chcecie odejść?”. Potem przyszedł pokrzepiający dowód, że prawda ugruntowała się u niektórych, kiedy Piotr odpowiedział: „Panie, do kogo pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego, a my uwierzyliśmy i poznaliśmy, że ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego” (Jan 6:66-69). Gorliwość Piotra nie tylko rozweseliła serce Jezusa, ale Piotr również został pobłogosławiony: „Błogosławiony jesteś, Szymonie” (Mat. 16:16-17).

Eliasz czuł się samotny, a jego wysiłki, by odeprzeć fałszywych nauczycieli Baala, nie przyniosły żadnego owocu i modlił się, aby mógł umrzeć. Ale Bóg, który wszystko o tym wiedział, dodawał mu otuchy, zapewniając, że wiernych prawdzie jest nadal siedem tysięcy Izraelitów, którzy niewątpliwie zostali wsparci i wzmocnieni przez pracę Eliasza.

Paweł, wielki apostoł, którego pisma były i ciągle są Bożym skarbem mądrości i pouczenia, stanowiącego dla wiernych na przestrzeni wieków źródło „pokarmu w odpowiednim czasie”, napisał, jak się wydaje, prawie wszystkie swoje listy z zamiarem skorygowania pewnych doktrynalnych błędów, w które, jego zdaniem, różne grupy dzieci Bożych mogłyby popaść, lub aby pomóc im porzucić błędy, w które już popadli. Nie przypuszczał prawdopodobnie, że jego gorliwość i wysiłki, by pomagać świętym i strzec ich prawdą, miały być tak rozległe w swym wpływie jako Boże drogowskazy dla pielgrzymów na kolejne osiemnaście stuleci.

Tak samo też, drodzy przyjaciele, rzecz ma się i z nami. Nie wolno nam oceniać naszych ofiar i wysiłków na podstawie tego, jak mało możemy zobaczyć rezultatów, ale musimy iść na przód. W rzeczywistości, chociaż zainteresowanie pracą jest w dużej mierze częścią naszej ofiary, musimy uważać i pamiętać, że *nasza ofiara* została złożona Bogu, a nie w jakimś naszym własnym interesie czy dla samej pracy. A kiedy okazujemy wielkie zainteresowanie pracą w ramach rozwijania Jego planów, powinniśmy pamiętać, że nasze poświęcenie było *dla Pana*, że uznając to, Pan nie obiecał nam, iż nam pokaże jakiegokolwiek owocu pracy. A zatem czymkolwiek cieszymy się w tym zakresie, jest to tylko Bożą *łaską*, większą niż została nam obiecana. Pragnąc zawsze odczuwać własną niedostateczność i aby cała moc i mądrość potrzebna do pracy była w Tym, który stoi u steru, „który dokonuje wszystkiego według rady swojej woli” [Efezj. 1:11], nie spodziewamy się oglądać wielu owoców z naszej własnej pracy. W przeciwnym razie sukces w Jego pracy mógłby rozpaść dumę i poczucie naszej samowystarczalności, a przez to uczynić nas niezdolnymi do dalszej służby. Ale dziękujemy Bogu, że otrzymaliśmy jednak tak jasny obraz wspólnych rezultatów wypracowanych przez różne czynniki działające pod Boskim nadzorem.

Dostrzeganie ostatecznych rezultatów przedstawionych w Słowie Bożym powinno nas prowadzić do pilności i poświęcenia, jakie tylko w tym czasie możemy znaleźć, aby z łaski Bożej nasze trudy i łzy, znużenie i wytrwałość, wraz z urąganiem Chrystusowymi (Łuk. 6:22-23) nie poszły na marne i żebyśmy w osiągniętych rezultatach mieli jakiś udział; a wtedy bardziej niż

teraz docenimy przywilej bycia współpracownikami Boga i naszego Pana Jezusa w największym i najwspanialszym dziele Bożym – odkupieniu, pojednaniu i restytucji rodzaju ludzkiego.

O tak, Mistrz widział niewiele owoców swojej ofiary, kiedy umierał, a ty i ja musimy spodziewać się podobnego doświadczenia. Ale o Nim jest napisane: „Z udręki swojej duszy *ujrzy* owoc i *nasyci się*” (Izaj 53:11). Wspaniałe rezultaty obficie udowodnią mądrość Bożą, a koszt, choć wysoki, nie okaże się zbyt wielkim, gdy spojrzysz na niego tak, jak Bóg to przewidział. Wtedy także wszyscy, którzy teraz poświęcają się dla Chrystusa i cierpią z Chrystusem, będą w pełni usatysfakcjonowani. Jeśli trudzili się i składali ofiary nie dla błędu, lecz prawdy, nie dla sekt, ale dla Chrystusa, otrzymają wielką nagrodę (Mat. 5:11-12) i zostaną nasyceni, gdy wejdą do radości swego Pana.

Przeglądając ostatnio naszą listę angielskich czytelników, stwierdziliśmy, że było ich niewielu. Liczby wskazują, że każdy z około trzystu pozyskanych kosztował około czterdziestu dolarów. (Nakłady, z których są to *jak dotąd* jedyne owoce, wyniosły blisko 11 tys. dolarów, nie licząc związanej z tym dobrowolnej pracy). I przyszła nam do głowy myśl: Ilu z nich docenia prawdę? Ilu, zauważając, że trzymanie się prawdy wiąże się z utratą poważania, żałuje, że kiedykolwiek ją otrzymali? Ilu – jakże niewielu – docenia prawdę za czterdzieści dolarów – tyle bowiem kosztowało dostarczenie jej do ich uszu? [Siła nabywca dolara przy końcu XIX w. była co najmniej 30 razy większa, co oznacza, że podane liczby należy mnożyć razy trzydzieści – przyp. red.].

To były zniechęcające myśli. Ale potem pomyśleliśmy o wielkim koszcie – ofierze Mistrza – o tym, jaki był koszt naszego zbawienia, liczony nie w srebrze i złocie, ale w postaci drogocennej krwi Chrystusa, a także o innej wysokiej cenie, jaką było samozaparcie się Tego, który pozbawił się reputacji i chociaż był bogaty, stał się ubogim dla nas, aby mógł nas odkupić i pobłogosławić. Widząc, jak niewielu docenia ten pierwszy wielki koszt lub usiłuje zrobić krok w tym samym kierunku, powiedzieliśmy sobie: Ach! dzieje się tak, ponieważ oni i my – wszyscy *widzimy*, ale niedoskonale. Świat, ciało i przeciwnik malują rzeczy w fałszywych kolorach przed ludzkimi umysłami i tylko wtedy, gdy prawda jaśnieje w nas i bierze nas w posiadanie, jesteśmy w stanie docene-

nić jej wartość, i też tylko w przybliżeniu.

Poczta dostarczyła nam wtedy trzy angielskie listy: jeden od nowego czytelnika, który właśnie otrzymał egzemplarz „Pokarmu dla myślących chrześcijan”, i dwa od dawniejszych czytelników, z których jeden, od drogiego brata Rileya, doszedł w samą porę na ostatni numer „Watchtower”, w którym opublikowaliśmy kilka jego fragmentów. Zapytaliśmy samych siebie, czytając list brata R. i widząc, jak mocno pochwyliła go prawda, ile jest wart taki owoc? Nasza odpowiedź, kiedy rozważaliśmy naszą własną ocenę wartości prawdy, brzmiała: Jest bezcenny! Oddalibyśmy za niego miliony w pieniądzech i ocean szacunku czy wpływów. Takie jedno serce, radujące się i bliskie Panu oraz ożywione Jego chwalebny planem, o czym przekonać się można, czytając jego pogłębione rozważania na temat słowa prawdy, warte jest całego wydatku poniesionego w Anglii, całego czasu, pracy i pieniędzy. Jeśli miałyby się okazać, że nikt inny nie zostałby poruszony i pobłogosławiony, to bez wątpienia br. R. odmówiłby takiej ceny za otrzymanie prawdy. Ale któż może powiedzieć, ilu jeszcze uwierzy dzięki słowom i wysiłkom tych, którzy już zostali pobłogosławieni.

Potem przyszedł nam na pamięć ofiary, o których wiedzieliśmy, że niektórzy złożyli (a wiemy prawdopodobnie tylko o nielicznych ofiarach i ofiarodawcach – tylko Bóg zna ich wszystkich). Pewna chora siostra, nie mogąc ofiarować czasu ani pieniędzy, wrzuciła do Pańskiego skarbca dwa długie kosmyki swoich włosów na sprzedaż z przeznaczeniem na szerzenie prawdy. Inna siostra w tej samej intencji sprzedała złoty łańcuszek do zegarka, z którego kiedyś była dumna. Pod wpływem prawdy pycha ustąpiła miejsca gorliwości dla prawdy. Przypomnieliśmy sobie również brata z Kentucky, który nie mając pieniędzy, przysłał zegarek, oraz siostrę, która z tych samych motywów przysłała złoty pierścienek. Również inni, o których wiemy, odmawiają sobie wielu rzeczy, które przedstawiały dla nich kiedyś wartość, takich jak kosztowna odzież itp., aby mieć środki, których mogliby użyć, i których używają, w błogosławionej służbie. Niech wszyscy tacy pamiętają, słysząc o sercach radujących się prawdą, że mieli udział w dziele ich błogosławienia.

Nawet jeśli nie widzimy wielu owoców naszej indywidualnej pracy,

dziękujemy Bogu za to, co możemy zobaczyć jako owoc naszych wspólnych wysiłków. Gdy pamięć przywoływała te i inne ofiary oraz wiele osób, o których wiemy, że wykorzystują wolne chwile i święta na głoszenie prawdy lub usiłowanie jej szerzenia (co jest równie wysoko cenione przez Tego, który patrzy w nasze serca i akceptuje nasze wysiłki, a nie nasze wyniki), kiedy zauważyliśmy liczne i żarliwe odpowiedzi na proponowany nowy plan pracy, wspomniany w naszym ostatnim numerze – które nadeszły i wciąż się pojawiają – podziękowaliśmy Bogu i na nowo nabraliśmy odwagi.

Nie potrzebujemy wam mówić, że „księga pamięci” – specjalny zapis – jest sporządzana w naszym biurze, by gorliwość takich osób dla Mistrza i Jego Słowa została w ten sposób potwierdzona. A przecież nikt nie wątpi, że Mistrz prowadzi takie i znacznie doskonalsze zapisy. Osoby takie są Jego własnością i znajdują się po Jego stronie w tym dniu, kiedy wybiera On swoje klejnoty. Czy możemy wątpić, że gdy poddaje każdego z nich próbie, to mierzy ich miłość do siebie według ducha ofiary za prawdę, który ich pobudza? Zatem coraz bardziej doceniajmy nasz przywilej okazywania Mu miłości przez radosne znoszenie urągania, hańby, zmęczenia i niedogodności na rzecz prawdy – w Bożej sprawie.

Te myśli, dodające nam otuchy i wzmacniające nas, przekazujemy wam, aby i dla was okazały się pożyteczne.

Prawda! Jakże święty to *skarb!*
Pozwól, Panie, poznać jej *wartość*,
Daremne są bowiem nadzieje
I krótko trwają przyjemności
Płynące z innych źródeł.

Gdybyśmy potrafili właściwie oszacować wartość prawdy, uczyniłoby to nas ostrożnymi, aby jej nie stracić. Powinniśmy też mniej zwracać uwagę na jej cenę w samozaparciu, a bardziej doceniać przywilej przekazywania jej innym, nawet kosztem dalszego samozaparcia. Poświęcenie czasu, pieniędzy i reputacji powinno być uważane za „lekki ucisk”, który „przynosi nam przeogromną i wieczną wagę chwały” [2 Kor. 4:17], podczas gdy w tym samym czasie jesteśmy przez to przygotowani, aby nie patrzeć na rzeczy, które są widzialne, nasze ofiary itd., ale na to, czego nie widać – niezmiernie wielką nagrodę zagwarantowaną dla zwycięzców.

Zion's Watch Tower październik 1885, R-0785

Grudzień 1885

Niektórzy z naszych drogich czytelników w Anglii i Szkocji, zwracając uwagę na treści „Widoku” w naszym październikowym numerze, napisali do nas, że tamtejsza praca i zainteresowanie prawdopodobnie znacznie wykraczają poza nasze oceny czy liczbę nazwisk na naszej liście; w środowiskach klasy średniej jest bowiem w zwyczaj, że kilka osób wspólnie korzysta z czasopism, czytając kolejne numery jedna po drugiej. Pewien brat, który odbiera siedem kopii, zgłasza spore zainteresowanie wśród wielu czytelników, którzy jeden od drugiego przejmowali zaciekawienie, tak jakby przekazywali sobie światło. Również wielu w tym kraju spieszy z doniesieniami o dobrych wynikach wysiłków i wyrzeczeń na rzecz szerzenia prawdy oraz budzenia tych, którzy zasnęli na Syjonie.

„Nowy plan” dzieła żniwa jedenaście godzin, o którym jest mowa w naszym wrześniowym wydaniu TOWER, funkcjonuje pomyślnie, chociaż niektórzy są zniechęceni, ponieważ tak niewielu ma „uszy do słuchania”, co duch mówi do Kościoła w tym okresie Laodycei (Obj. 3:14-22). Nie powinni oni zapominać, że trudno byłoby oczekiwać czegoś innego; że według Słowa Bożego tylko nieliczni, „malutkie stadko”, mogą ujrzeć prawdę w otaczającej ciemności, jaką bóg tego świata ogarnął serca i umysły ludzi. Czasem, w którym prawda stanie się popularna i kiedy wszyscy będą mogli widzieć światło i nim się cieszyć, jest nadchodzący wiek, kiedy uprzedzone ślepe oczy zostaną otwarte, a świecące „słońce sprawiedliwości” rozproszy ciemność, błąd i zakłamanie. Wasza praca i poświęcenie są możliwe tylko teraz, a w tych niekorzystnych warunkach dokonuje się próba waszej wiary i wierności. Musimy zwyciężyć, jeśli jako zwycięzcy mamy zasiąść na tronie tysiącletniej chwały z Jezusem, wielkim zwycięzcą, naszą Głową i Wzorem, a także naszym Odkupicielem.

Pracując nad dowolnym przedmiotem, powinniśmy starać się postępować mądrze, aby osiągnąć najlepsze rezultaty, a w tej służbie prawdzie mądrość jest szczególnie potrzebna i proporcjonalnie do tego, na ile dostrzegamy i zdajemy sobie sprawę z wielkości i znaczenia tej prawdy, będziemy starać się przedstawiać ją z większą mądrością, a być może kogoś pozyskamy. Zawsze należy pamiętać i praktykować

słowa Jezusa: „Bądźcie więc *roztropni* jak węże i niewinni jak gołębicę” [Mat. 10:16]. Mówiąc słowami Pawła [2 Tym. 2:15], powinniśmy się starać „stanąć przed Bogiem jako wypróbowany pracownik, który nie ma się czego wstydzić i który dobrze rozkłada słowo prawdy” i mądrze przedstawia je w taki sposób, aby uniknąć „zadławienia niemowląt” w Chrystusie (1 Kor. 3:2; Hebr. 5:4), a jednocześnie dawać im wtedy, gdy trzeba i tyle, ile są w stanie przyjąć „pokarm o właściwej porze” (Mat. 24:45).

Jeśli komuś poświęconemu brakuje mądrości, niech prosi Boga, szukając jej w modlitwie i w studiowaniu, a będzie wzrastał w łasce proporcjonalnie do zwiększania się jego wiedzy i miłości. Pomnażamy naszą efektywność, gdy codziennie studiujemy, aby okazać się wypróbowanymi u Boga, i praktykujemy to, czego się uczymy. Niektórzy skłonni są myśleć, że prawdy żniwa dotarły do wszystkich prawdziwie poświęconych w różnych sektach, ale tak nie jest. Mamy na to ciągle nowe dowody każdego dnia, gdy ta czy inna osoba z radością przyjmuje światło i serdecznie przystępuje do służby prawdzie.

Nie, umiłowani, prawda będzie nadal docierała do osób poświęconych i przygotowywała ich do przyszłej chwały. Niech więc nikt nie umieszcza swojego światła pod korcem ani nie zawija swojego jedyne go talentu w chusteczkę. Uczynienie tego znamionuje niewiernego szafarza i oznacza odrzucenie jako niegodnego należenia do obłubienicy, małżonki Baranka.

Tak więc z pewnością, o ile niektórzy zawiodą podczas próby bycia „ZWYCIĘZCAMI”, ktoś inny musi zostać obudzony i wypróbowany, aby zająć miejsce niewiernego, który trzyma swoje światło pod korcem ze strachu przed odrzuceniem czy kosztami i popada w obojętność i zewnętrzna ciemność. Jakże trafne są zatem słowa naszego Pana: „Trzymaj to, co masz, aby nikt nie wziął twojej korony” [Obj. 3:11]. Uważajcie, aby będąc na torze wyścigowym, z celem i wieńcem w zasięgu wzroku, nie pozwolić, by wygoda lub jakiegokolwiek światowe interesy przeszkodziły w waszej pełnej i serdecznej ofierze i by tym samym nie przegrać w próbie zostania zwycięzcą. Wzrastając w wiedzy, powinniśmy wzrastać w wierności.

Dana nam radosna misja polega na szerzeniu dobrej nowiny. Swoją wiernością okazujemy wdzięczność i w swojej własnej próbie otrzymujemy dowody,

że kochamy Pana i prawdę bardziej niż wszystko inne. W ten sposób Bóg przesiewa i bada swoje dzieci, aby sprawdzić zwycięzców, aby wybrać tych, którzy będą uznani za godnych współdziałania z Jezusem, wielkim zwycięzcą. Łaska, *wystarczająca*, aby uchronić nas od upadku i stawić nas nienagannymi przed Jego obliczem, nawet w tym „złym dniu”, jest zapewniona, ale w taki sposób, aby w pełni wypróbować szczerść naszego poświęcenia.

Jako ilustrację tego, że do niektórych jeszcze nie dotarliśmy, przytoczymy przypadek brata Ottona von Zech z naszego miasta [Pittsburgh]. Przez wiele lat br. Z. pracował jako pastor niemieckiego Kościoła ewangelicko-luterańskiego i naprawdę myślał, że służył Bogu, a jego przejście od błędu do prawdy i od służenia błędowi do służenia prawdzie było prawie tak samo nagłe, choć nie tak cudowne, jak brata Pawła. Listopadowy numer [The Watch] TOWER był narzędziem Bożym w dotarciu do oczu jego zrozumienia i wpuszczeniu do nich odrobiny uzdrawiającej oczy maści prawdy, która wkrótce przyniosła wyrazistość wizji, ponieważ stosował ją szczerze, z *miłości* do prawdy.

Około rok temu zdecydowaliśmy, że będziemy regularnie wysyłać kopię [The Watch] TOWER do sług wszystkich wyznań w Allegheny i br. Z. regularnie otrzymywał kopię tak jak inni. Mając jednak dużo lektury i będąc bardzo zajęty obowiązkami swojego biura, pozwolił, by nasze czasopismo niebacznie trafiało do kosza, aż do ostatniego numeru, na który, jak sądzi, opatrnościowo zwrócono jego uwagę. Myśli, które tam znalazł, były czynnikiem wyjściowym, a rezultat dobrze oddaje werset: „Początek twoich słów oświeca” [Psalm 119:130].

Brat Z. ucieszył się, że nasze biuro znajduje się w jego własnym mieście i pośpieszył do dalszej lektury, która przyjęta do dobrego i uczciwego serca, szybko zakiełkowała i przyniosła owoc ofiary. Brat Z. wyjaśnił, że przez kilka lat odczuwał zainteresowanie biblijnymi naukami dotyczącymi tysiącletniego panowania Chrystusa, ale przeszkodził mu fakt, że nie widział sposobu na zharmonizowanie *ogólne go poglądu* dotyczącego panowania Tysiąclecia z innymi faktami rozumowymi i Pismem Świętym. Dostrzegając, że założenie, iż Jezus przyjdzie ponownie w ciele – jako człowiek, i zasiądzie na ziemskim tronie itd., byłoby całkowicie

sprzeczne z ogólnym duchem i treścią Słowa Bożego, a to, wraz z przeszkodami, jakie stanowiły dla niego ciasne zasady i doktryny luteranizmu, wystarczyło, by powstrzymać jego postępek w tym kierunku.

Kiedy zetknął się z prawdą przedstawioną w publikacjach WATCH TOWER, dostarczyły mu one tych ognii, których tak długo na próżno poszukiwał, a jeden węzeł po drugim splątanego wcześniej i zawilego sznura prawdy stawał się prosty, mocny i użyteczny.

Klucz, który wydawał się prostować wszystko, przyszedł do niego, gdy dostrzegł różnice między Kościołem a światem, Boże postanowienia dotyczące obu, a także dwie natury, które te dwie klasy będą miały, nawet gdy każda z nich będzie doskonała. Wtedy mógł ujrzeć ziemskie Jeruzalem z jego ziemskim blaskiem, złożone z pierwocin *ludzkości*, i duchowe Jeruzalem, znacznie wyższe, duchowy rząd z jego chwałą, która przewyższa ziemskie i widzialne blaski – złożony z chrześcijańskiego Kościoła zwycięzców, pierwocin tych, którzy osiągną stan istot duchowych.

Co zatem zrobi? – zapytacie. Czy porzuci cały swój dawny „sprzęt wędkarski” i stanie się samotnym naśladowcą Pana, który uczyni z niego rybaka ludzi? Owszem, nie opuści on Kościoła luterańskiego, bo... już to zrobił. Podobnie jak Paweł, „*natychmiast* nie radził się ciała i krwi” [Gal. 1:16], ale szybko działał zgodnie ze swoimi przekonaniami, uznając w Chrystusie jedyną Głowę i Władcę prawdziwego Kościoła, który jest Jego ciałem, w przeciwieństwie do fałszywych głów i praw, którym ludzie nieświadomie i bezwiednie się podporządkowują – Luter, Wesley, synody, prezbiteria itp.

Uznał, że nie może już kropić *niewierzących* niemowląt i nazywać to chrztem w Chrystusie, o którym jest mowa w Rzym. 6:3-4. Nie może już nauczać ani w żaden sposób sankcjonować nauczania o błędach, które przez długie lata krępowały jego serce i utrudniały mu wzrost w łasce, poznaniu i miłości Boga, a wręcz przeciwnie, czuł, że jeśli ma się okazać godny światła, nie może zmarnować ani chwili, ale musi wykorzystać każdy talent, by zrównoważyć swój dawny wpływ i nauczanie oraz przekazać innym błogosławione prawdy, na które jego oczy zostały niedawno otwarte.

Zastanawiając się, co powinien zrobić, doszedł do wniosku, że nie może, podobnie jak Luter, wyjść z domu

i odważnie ogłosić prawdę swojemu zgromadzeniu ani przybić swoich artykułów wiary do drzwi kościoła, żeby je odczytano; *jako że* córka luterkańska wyciągnęła lekcję z doświadczeń matki papieskiej w tamtym czasie i związała swoich sług ciaśniej i dokładniej, tak że podczas gdy przysięgą Lutra było nauczanie PISMA ŚWIĘTEGO, przysięgą brata Z. jako sługi, podobnie jak innych służących sektom, zamiast do służenia tylko Bogu, zobowiązała go do nauczania nie Pisma Świętego, ale tylko takich doktryn, jakie popiera luteranizm. Dlatego jedynym wyjściem dla brata Z. była rezygnacja z wysokiego stanowiska PRZEWODNICZĄCEGO Synodu, do którego należał. Zrobił to i przyjął zlecenie głoszenia dobrej nowiny od znacznie wyższego autorytetu niż prezbiteria, rady, konferencje czy synody i ich głowy – od Tego bowiem, którego Bóg dał za głowę Kościołowi, który jest Jego ciałem. Wszystkim swoim poświęconym *naśladowcom* dał On upoważnienie do głoszenia dobrej

nowiny o *Nowym Przymierzu*, kolejnej szansie dla całej ludzkości na życie wieczne. Pierwsza szansa została utracona przez ich ojca Adama, druga jest zapewniona przez śmierć Chrystusa. To Nowe Przymierze, zapieczętowane Jego krwią, wszyscy naśladowcy Pana Jezusa mają głosić: „Idźcie na cały świat i głoscie ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mar. 16:15).

Brat Z. przygotował krótkie oświadczenie o swoim przebiegu opuszczania Synodu i jego aktualnych poglądach, które zostało wydrukowane i przesłane do jego współpracowników usługujących w Kościele luteranckim oraz przekazane jego kongregacji. Jest ono sformułowane w języku niemieckim, a ponieważ wydrukowaliśmy dwadzieścia tysięcy egzemplarzy do wykorzystania jako broszurę wśród naszych niemieckojęzycznych przyjaciół, zapraszamy tych, którzy potrafią z niej rozsądnie skorzystać, aby natychmiast do nas napisali, podając, ile mogą mądrze i rozsądnie wykorzystać. Być może

jest to ruch ze strony Pana w kierunku przygotowania niemieckiej wersji [The Watch] TOWER. Tam, dokąd On prowadzi, będziemy starali się podążać, skoro otwiera takie możliwości.

Droga żona naszego brata chętnie uczestniczy w ofiarach, jakie pociąga za sobą ten jego krok, i razem pragną uczynić swoje powołanie i wybór pewnym. W ten sposób szybko podążając za dobrym Pasterzem, którego głos oboje rozpoznają, rezygnują z wszelkich widocznych środków utrzymania dla siebie i pięciorga małych dzieci, polegając po prostu i wyłącznie na obietnicy Pana i własnych uczciwych sercach oraz dłoniach chętnych do zaspokojenia swoich potrzeb w jakikolwiek wskazany przez Niego sposób, w przekonaniu, że Jego obietnice nigdy nie zawodzą.

Niech Pan obdarzy ich i wszystkich pomazańców łaską i siłą, aby mogli z cierpliwością biec do końca krótkiego biegu ofiarowania, by potem mogli zostać ukoronowani wieczną chwałą.

Zion's Watch Tower, grudzień 1885, R-0806

Syjon usłyszał i weseli się

„Syjon to usłyszał i weseli się, a córki Judy będą się radować z powodu twoich sądów, PANIE!”
– Psalm 97:1-8.

Tak mówi psalmista i mówi to prorocznie. Przyjmując przyszłość za punkt odniesienia i spoglądając wstecz, opowiada, w jaki sposób Syjon i Juda ucieszyły się jakąś specjalną wieścią o wielkiej radości. Czy była to wieść o dawno obiecanym Mesjaszu, którego świat poszukiwał od czterech tysięcy lat, a teraz znaleziony jest w Betlejem? To też była dobra wiadomość, ale nie ta, o której jest tu mowa. Czy było nią może przesłanie, że ofiara została dokonana, co zapewniło człowiekowi odkupienie? Stanowi ono podstawę wszelkich ludzkich nadziei, ale nie jest to szczególny powód wspomnianej tu radości. Czy było nim to, że ów ukrzyżowany został wskrzeszony ze śmierci mocą Ojca? To była wspaniała wiadomość, bo przez to, że Bóg wskrzesił Go z martwych, dał wszystkim ludziom zapewnienie o przyjęciu Jego ofiary jako zadośćuczynienia za grzechy całego świata, w której wszyscy, którzy wierzą, mogą słusznie dopatrywać się [podstawy] swojego prawa do życia wiecznego.

Ale jest jeszcze inny powód do radości, o którym wzmiankuje prorok i jest to największy powód do radości, jaki kiedykolwiek mieliśmy. Błogosławiona

jest wiedza, że realizacja planu Bożego posunęła się na tyle daleko, że zapewniła narodziny, śmierć i zmartwychwstanie obiecanego Wybawiciela, ale jeszcze bardziej błogosławiona byłaby wiedza, że plan jest już tak bliski swojego chwalebego zakończenia, że widać, iż nadzszedł czas na faktyczne ustanowienie Jego królestwa i rozpoczęcie Jego panowania, które ma doprowadzić ludzkość do faktycznego posiadania życia i błogosławieństw zapewnionych przez okup, a to jest właśnie przesłanie, które teraz do nas dociera, i ci, którzy wierzą, zdają sobie z tego sprawę, radują się niewysłowioną i pełną chwały radością: Pan króluje i spełnienie się każdego przepowiedzianego znaku Jego obecności świadczy o tym fakcie.

Ale gdzie jest Syjon, który się raduje? Widzimy, że nie są nim wszyscy, którzy twierdzą, że pochodzą z Syjonu; nie jest to wielki kościół nominalny, ponieważ odwraca się od poselstwa i mówi: Gdzie jest obietnica Jego obecności? Albowiem odkąd zasnęli ojcowie, wszystko tak trwa od początku. Zapomnieli o przepowiedzianym znaku Jego obecności oraz celu Jego przyjścia i nie chcą, aby się On pojawił. Ale prawdzi-

wy Syjon wyraźnie się obecnie ujawnia. Ci, którzy nim są, słyszą o Jego obecności, pamiętają przepowiedziane znaki i zdają sobie sprawę z ich spełnienia; podkreślają zgromadzone świadectwo wszystkich proroków, gdyż nauczyli się z Pisma Świętego, że celem tego panowania jest przywrócenie i błogosławienie wszystkich narodów ziemi, które On wykupił spod panowania śmierci prawie dziewiętnaście wieków temu.

W świetle tej dobrej nowiny prorok nie tylko przepowiada radość Syjonu, ale wzywa ziemię, aby się z nim radowała – „PAN króluje, raduj się, ziemio!” (Psalm 97:1). Lecz ziemia nie jest jeszcze gotowa na radowanie się, bowiem „chmury i ciemność wokół niego” (w. 2) i nie mogą ujrzeć błogosławieństw kryjących się za nimi, ponieważ chodzą tylko widzeniem, a nie wiarą. Nie znają Pana i nie mają wiary ani zainteresowania Jego przyjściem. Uświadomią sobie Jego obecność dopiero w przejawach Jego władzy, pod którą najpierw będą cierpieć, zanim będą mogli otrzymać błogosławieństwo; bo moce tego świata muszą się stopić, czyli zostać obalone w czasie wielkiego ucisku, który towarzyszy ustanowieniu królestwa Bożego.

Pomimo faktu, że ludzkość była uciskana, deptana i utrzymywana w niewiedzy, ubóstwie i niedoli przez władze tego świata i że siły te zdobyły i zachowały swój potężny wpływ poprzez niesprawiedliwość, wojny, rozlew krwi, tumult i walkę, ludzie boją się ich obalenia, aby nie zapanowało jeszcze większe zło anarchii i zamieszania. Zaczęto patrzeć na te systemy ucisku z pewną dumą, wyznając ich wartości i manifestując je, a miliony ludzi oddały życie w ich obronie. Ale dzieci Boże spoglądają na nie w zupełnie innym świetle.

Różne oceny królestw tego wieku, sprawowanych najpierw przez świat a potem przez świętych, są uderzająco pokazane w dwóch wizjach: Nabuchodonozora i Daniela. Nabuchodonozorowi ukazały się one jako wielki posąg chwały i mocy: głowa ze złota, pierś i ramiona ze srebra, uda z brązu, nogi i stopy z żelaza, przy czym stopy były częściowo z żelaza, a częściowo z gliny. Te cztery części reprezentowały odpowiednio uniwersalne królestwa Babilonii, Medo-Persji, Grecji i Rzymu. Następowały one jedno po drugim i utrzymywały władzę nad ziemią od czasów Nabuchodonozora, a teraz żyjemy pod upadającą władzą rzymskiego panowania, co ilustruje mieszanka żelaza i gliny, która uformowała stopy posągu. Kamień, który ma wypełnić całą ziemię, uderzy w ten posąg i całkowicie go zniszczy (Dan. 2:34-45). Istniejące obecnie królestwa, przedstawione w stopach posągu, otrzymały swoją władzę i autorytet pierwotnie od papieństwa lub któregoś z jego protestujących córek i imitatorów, którzy koronowali ich lub ich przodków, ale nadal twierdzą, co poświadczają ich własne słowa, że rządzą „z łaski Bożej”. Ludzie boją się zniszczenia tego wspaniałego obrazu ludzkiej mocy, który onieśmielał ich, obezwładniał i zwodził przez tak wiele stuleci, i gdyby mogli, powstrzymaliby jego zniszczenie.

Ale dzieciom Bożym, podobnie jak prorokowi Danielowi, te same cztery wszechświatowe mocarstwa jawią się jako cztery straszne, okrutne, dzikie zwierzęta – lew, niedźwiedź, lampart i jeszcze inna bestia, tak wielka i straszna, że wręcz trudno ją opisać. Wyobrażały one odpowiednio te same siły rządzące, które zostały pokazane w wizji Nabuchodonozora. Ostatnią i najstraszliwszą bestią był Rzym i doprawdy straszna była jego historia zbrodni, ucisku i niegodziwości! Dni jego

triumfalnego marszu były wypełnione jękami dręczonych świętych, lamentami owdowiałych i osieroconych ludzi, chełpieniem się złością, licencjonowaną zbrodnią i uciskiem, wymyślną tyranią i bezczelną zuchwałością, okazującą lekceważenie i nieposłuszeństwo wobec Wszechmocnego. Cóż, możemy się radować, że nasz dzień jest świadkiem słabnącej mocy tego imperium.

„Wówczas pojawi się ów niegodziwiec, którego Pan zabije duchem swoich ust i zniszczy blaskiem [epifaneia*] swego przyjscia [parousia**].

2 Tes. 2:8

* *epifaneia* – zjawienie się, objawienie się, przybycie, ukazanie się

** *parousia* – obecność, istnienie, przybycie, przyjazd (wizyta)

Chociaż dostrzegamy, że wraz z osłabieniem jego władzy ludzkość cieszy się większą wolnością i szczęściem, to jednocześnie widzimy też, że nie można się cieszyć pełną wolnością i doskonałym szczęściem, dopóki nie zostanie zniszczony ostatni ślad jego uciskającej mocy, dopóki bestia nie zostanie przegnana z każdej kryjówki, w której czai się potajemnie, dopóki jej zgubna doktryna o boskim prawie królów do uciskania i ograbiania ludu nie zostanie całkowicie wykorzeniona, dopóki jej bluźniercze wypowiedzi przeciwko Bogu nieba nie zostaną w pełni ujawnione, chociaż ukrywają się nawet pod nazwą protestantyzmu i dopóki jego wielka moc nie zostanie całkowicie zniszczona, a pamięć o nim nie stanie się „zdumieniem i świstaniem” [Jer. 51:37].

Czy można się dziwić, że Syjon raduje się, gdy zdaje sobie sprawę z obecności Tego, który pokona tę moc duchem swoich ust (przez manifestację swojej prawdy) i który ma ją całkowicie zniszczyć blaskiem swojej obecności (gr. *parousia*, 2 Tes. 2:8)?

Zwróć uwagę na oznaki Jego obecności wspomniane przez psalmistę, a teraz nadciągające: „Chmury i ciemność wokół niego”. Zbierające się teraz chmury burzowe są widoczne dla

całego świata, a ciemność – nieznamość Bożych dróg – panuje wszędzie. Kościół nominalny, podobnie jak świat, całkowicie nie wie, jaki będzie rezultat.

„Jego błyskawice oświetlają świat, widzi to ziemia i drzy” (w. 4). Pośród mrocznych przeczuć nadciągającej burzy pojawiają się błyskawice prawdy, właściwe dla tego czasu Jego obecności i spowodowane Jego obecnością. W ten sposób ujawnia się prawda na różne tematy. Ludzie mają pomysły, o których nigdy wcześniej nie śnili. Zaznacza się duch dociekania. Ludzie zaczynają pytać: Jakie są nasze naturalne prawa? W jaki sposób królowie i cesarze mieli prawo, jeśli to jest prawo, rządzić swoimi bliźnimi i uciskać ich dla własnej korzyści? Za pomocą jakich ucziwych (?) środków niektórzy ludzie, przy niewielkiej lub bez żadnej pracy, zdobywają miliony, podczas gdy inni, podejmując największe wysiłki, z trudem zdobywają środki na rzeczy niezbędne do życia? W jaki sposób stosunkowo nieliczni uzyskują i zachowują monopol na dobrodziejstwa życia, podczas gdy wielka rzesza ludzkości żyje w biedzie i nieszczęściu?

Stopniowo, ale szybko masy zaczynają dostrzegać, że przejęcie władzy jest w ich zasięgu, że ich przytłaczająca liczba i siła potrzebuje tylko usystematyzowania i organizacji i na tę właśnie działalność skierowane są teraz wielkie wysiłki, a na odgłos kroków szykujących się zastępów i na widok ich gromadzącej się siły trony drżą. Błyskawice prawdy powodują te zmiany. Wzrost wiedzy, znaczne rozpowszechnienie się edukacji, mnożenie się wynalazków, ogólna wymiana myśli, szerszy zakres interesów handlowych, szybkie środki transportu i tanie koszty podróży oraz korzyści z tego wynikające, wielość książek i czasopism oraz cudowna siła prasy codziennej – wszystkie te wpływy budzą w ludziach świadomość dojrzałości, tak że wkrótce już nie pozwolą sobie, żeby ich ignorowano i deptano niczym proch za sprawą samolubnego wywyższania się nielicznych. Ogromna ignorancja i przesady szybko odchodzą w przeszłość.

Ale nie należy zakładać, że te wysiłki mas będą prowadzone według szlachetnych zasad przyzwoitości. Nie. Jak wahadło wychyla się do skrajnego przeciwieństwa – tego, co niewłaściwe. Stąd też wielkie utrapienie, anarchia i zamieszanie, które z tego wynikną. Ten niszczycielski ucisk jest reprezentowany przez ogień – „Ogień idzie

przed nim i pożera jego wrogów wokoło” (w. 3). Zniszczy wrogów Boga i ludzi – uciskające organizacje zarówno kościoła, jak i państwa, a tym samym wyzwoli ludzi.

Wkrótce jednak okaże się, że uzyskana wolność jest jeszcze gorsza niż ucisk, z którego się uciekało. Nieograniczona wolność wszystkich ludzi w ich obecnym upadłym stanie byłaby najgorszym złem, jakie mogłoby spotkać świat. I taka anarchia będzie wynikiem ich wysiłków. Będzie ona wszystkim, co będą w stanie osiągnąć, a czyniąc to, wyczerpią swoją moc. Nikt nie będzie w stanie przejąć kontroli i doprowadzić do satysfakcjonującego porozumienia. W ten sposób ludzie przekonają się o swojej całkowitej niezdolności do właściwego rozwiązania zawikłanych problemów. Właśnie do takiego punktu Bóg chce ich przyprowadzić, aby mogli usłyszeć, jak mówi: „Uspokójcie się i uznajcie, że ja jestem Bogiem; będę wywyższony wśród narodów, będę wywyższony na ziemi” (Psalm 46:11-12). On powie to nie głosem, ale manifestacją swojej mocy, a wtedy ludzie będą przygotowani, aby zrozumieć, że „PAN zastępów jest z nami, Bóg Jakuba jest naszą twierdzą”. Nowe niebiosa (nowe królestwo) ogłoszą Jego sprawiedliwość, a *wszyscy* ludzie ujrzą Jego chwałę. Ci, którzy czcili te fałszywe systemy kościoła i państwa jako bożki, będą zmieszani, gdy w ten sposób staną się świadkami ich całkowitego zniszczenia (Psalm 97:6-7).

Psalmista ponownie mówi prorocznie: „Góry topią się jak wosk przed obliczem PANA, przed obliczem Pana całej ziemi” (Psalm 97:5). Góry i wzgórza są symbolami rządów. Niektóre topią się w płonącym żarze, podczas gdy inne zostaną siłą przeniesione w sam środek morza (Psalm 46:3). Mamy dzisiaj w Wielkiej Brytanii przykład topnienia gór. Występuje tam wśród polityków wystarczająca mądrość, by dostrzec prawa i spełnić niektóre żądania ludu. „Topią się” i do pewnego stopnia „spływają” do poziomu interesów ludzi. Gdyby wszystkie rządy zrobiły to samo, gdyby wszystkie się stopiły i w pełni przyznały ludziom ich prawa, wówczas wiele ogromnych nieszczęść spowodowanych przez rewolucję zostałyby zażegnanych, ale to wszystko nie wystarczy. Na przykład polityka Rosji polega na tym, aby nie dawać narodowi niczego i zachować całą swoją

opresyjną władzę w stanie nienaruszonym. Ona się nie stopi i dlatego będzie siłą przeniesiona w tumulcie rewolucji „w środek morza”. Morze w języku symbolicznym przedstawia masy ludzi nieskrępowanych prawem i porządkiem, stąd przeniesienie góry w środek morza oznacza obalenie rządu w rewolucyjnym powstaniu mas (Psalm 4:3).

Gdy Syjon widzi, że to wszystko się dzieje, rozpoznaje w tym dowody obecności swego Pana i przygotowania do królestwa niebieskiego, wiedząc, jaki będzie chwalebny wynik, i że wkrótce będzie się radował, mimo iż chmury i ciemność są przez pewien czas wokół niego. On o tym wie, że „za zachmurzoną opatrnością ukrywa On uśmiechnięte oblicze”. „PAN króluje, raduj się, ziemio”, bo jest to wielki powód do radości, gdyby tylko mogła ona mieć wiarę, aby to sobie uzmysłowić. Ale my cieszymy się dalej, wiedząc, że chociaż ich oczy są teraz tak zaślepienie uprzedzeniami i fałszywą doktryną, że nie mogą zobaczyć dowodów, na których mogliby oprzeć wiarę, to stopniowo ich ślepotą zostanie usunięta i będą mieli dowody w całej okazałości.

Pierwszymi, którzy zrozumieją to po Syjonie, będą córki Judy, cielesny Izrael, z którego zostanie zdjęta ślepotą. Już teraz dowiadujemy się, że

ich zaślepienie zaczyna ustępować. Wkrótce wszystkie córki Judy przejrzą na oczy i będą się wspólnie radować z powodu sądów Pana przeciwko uciskowi i tyranii oraz z powodu powracającej łaski dla Jego „ludu przymierza”. Wkrótce chwała Pańska zostanie objawiona wszystkim. Chmury się już rozpraszają, a słońce sprawiedliwości zaświeci z uzdrowieniem [restrycją] w jego promieniach i razem rozpozna to wszelkie ciało.

Zion's Watch Tower, grudzień 1885, R-0814

Niezauważalnie

Świat dzień po dniu przygotowuje się do Tysiąclecia, ale wy tego nie widzicie. Każda pora roku kształtuje się z rocznym wyprzedzeniem. Nadchodzące lato prezentuje swoją pracę jesienią, a pąki i korzenie są zapowiadane. Miliony korzeni drzew przy ulicach nieustannie pompują soki – słyszysz je? Miliony pąków tworzą się z załączków liści – słyszysz dźwięk piły lub młotka? Całe następne lato na świecie jest przygotowywane już dzisiaj, ale w sposób dla nas niewidoczny. Tak samo królestwo Boże – nie przychodzi w sposób zauważalny. (*Wybrane, R-786*)

